


# ROLA

ROK IV.
Kraków, dnia 27 Marca 1910 r.
Nr. 13.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Przedpłata:** Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli“, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Numer pojedynczy 10 halerzy.


## ZMARTWYCHWSTAŁ...



I znów świat chrześcijański po raz już dwutysięczny blizko obchodzi wielkie Zmartwychwstania święto!

Wiosenne to święto, święto wskrzeszenia, święto wiary tryumfującej, święto zwycięztwa dobrego nad złem, cnoty nad grzechem.

Wszechwiekowa i wszechludzka otucha płynie od tej wielkiej pamiątki i przenika w serca ludzkie. Dzwony biją radośnie, walą się mury zwątpienia. Świt rozprasza ciemności w najsmutniejszych duszach... Na ziemi rozlewa się jasność ogromna i ogarnia świat cały.

„Zmartwychwstał“ — „Zmartwychwstał“ — unosi się w powietrzu, niby zapowiedź wiecznej sprawiedliwości. Ludzie nie mają w dzień ten na ustach słów innych, jak jeno dobre słowa zgody i miłości.

Więc też i my Wam wszystkim, Czytelnicy i Przyjaciele nasi, blizkim i dalekim, sercem życzliwem ślemy życzenia najlepsze.

Niech ten węzeł wzajemnej przyjaźni, jaki winien łączyć braci wspólnej Ojczyzny, z dniem każdym staje się coraz silniejszy. Niech zgoda i jedność łączą nas na każdym kroku życia naszego. Wszak cel mamy wszyscy wspólny, a jest nim Bóg i Ojczyzna. Czy to pan we dworze, czy chłopek w wiejskiej chacie, urzędnik czy rzemieślnik, biedny czy bogaty — każdy z nas pragnie, bo pragnąć powinien, jedynie chwały Bożej i dobra Ojczyzny. A choć nieraz idziemy do tego celu drogami różnymi, ale iść winniśmy we wzajemnej miłości. A gdy czasem i walczyć przyjdzie, to walczmy sercem i rozumem, a nie zacietrzewieniem i głupotą.

Gdy nas wszystkich złączy wielka miłość, gdy się wzmogą węzły jedności narodowej — wtedy z świętem Zmartwychwstania Pańskiego będziemy obchodzić inne święto, wprawdzie nie tak doniosłe, ale przecież wielkie i wspaniałe: święto Zmartwychwstania Ojczyzny!

Wtedy pierś nasza, przepełniona szczęściem bezgranicznem, wyda okrzyk wielki tryumfu i chwały:

„**ALLELUJA!**“.

# Krzyżacy na Litwie.

## XIV. WYNIOSŁY WIĘZIEŃ.

Zniszczone miasto. — Żale Jagiełły. — Obrona matki o Aksenę. — Co było w listach Krzyżackich? — Rozmowa Kiejstuta z Jagiełłą. — Krnąbrny synowiec. — Księżna Olgierdowa. — Zginiona Aksena. — Powrót Witolda. — Jego szlachetne rady. — Kiejstuta przebaczenie. — Zgon księżnej Olgierdowej.

Najpierwszem było staraniem Kiejstuta wrócenie pokoju i bezpieczeństwa w podbitej stolicy. Ale, trudno było poskromić wzburzone żołnierstwo, którego najmilszą zapłatą były rabunek i łupież; nieodzowną zatem uznał potrzebę przykładne ukaranie występnych, ogłoszenie osobistej wolności podbitym, oraz wzmocnienie osady zamkowej; resztę zaś zbywającej siły posłał na wsparcie Witolda pod Płock. Strata w wojsku zwyciezkiem okazała się małą; daleko więcej legło lub rannych zostało ze strony zwyciężonych. Mord i pożar, nieoddzielne od działań wojennych, w wielu domach dały się widzieć i niezmiernie zmartwiły serce zwycięzcy. Wyłupione kramy, odbieżone domy, porąbane drzwi, porozbijane skrzynie, jawnym były dowodem, ile złego w jednej chwili rozpusta uczynić może. Jurga, powiernik Kiejstuta, szukając własnych korzyści w zaburzeniu i trwodze, mimo surowych rozkazów, przez szpary patrzył na bezkarność żołnierza, o to się tylko starając, żeby go nie uszła część każdej zdobyczy.

Jagiełło pod straż oddany, zostawiony był we własnem mieszkaniu. Nie schodziło mu wprawdzie na wygodach i uszanowaniu należnem jego znakomitości, czuł jednak, że choć więzów nie dźwiga, niemniej jest niewolnikiem. Miał czas w smutnem położeniu swojem nieszczęśliwy książę czynić rozliczne uwagi nad błędami nieuważnej młodości i z gorzkim żalem postrzegał, że najpierwszą przyczyną jego niedoli, była nierozsądna słabość dla ulubieńca, któremu zaufał. Nieprzyzwyczajony ciągłem powodzeniem do tak srogiego upokorzenia, pomny niedawnych tryumfów na Polsce, mocarz Litwy, któremu dotąd wszystko sprzyjało i podlegało, czuł nieprzyjemność nowego stanu. Trapiła go także niepewność losu, jaki dla niego zwycięzca na przyszłość gotuje, przeczuwał, że już panem Litwy nie będzie i to go najmocniej smuciło. Ale jak każdy nieszczęśliwy lubi w położeniu swojem coś takiego dostrzegać, co mu się zdaje lepszą w przyszłości obiecywać kolej, tak też i Jagiełło nie był bez tej ożywczej pociechy. Mniemał on, że Skiergiełło, jeśli mu się tylko uda poskromić Andrzeja, nie zaniedba skruszyć jego więzów, i bądź orężem, bądź zatrzymaniem w niewoli syna zwycięzcy, łatwo wymoże na ojcu oswobodzenie jego, a może i powrót Wilna ułatwi. Ale te słodkie marzenia niszczyło przykre wspomnienie Krzyżaków, którzy, lud płochy i szczęśliwszej zawsze służący stronie, prędko wyrzekłszy się przymierza, nie zdali się mu obiecywać dalszego Skiergiełły wspierania.

Tak rozmyślając nad swym stanem, z niecierpliwością wyglądał chwili, w której miał ujrzeć stryja, zwycięzcę swego. Przytomność cierpiącej z nim matki, która wzgardziwszy łaską Kiejstuta, los syna w jednem więzieniu dzielić wolała, nad wszelką zmianę fortuny, bardziej go dręczyła. Wiedział dobrze Jagiełło, że ona w podeszłym wieku niełatwo to nieszczęście przeżyje i smutne czyniąc uwagi nad przestrogami, które od niej odbierał, i z zaciętością, z jaką je odrzucał, głośno utyskiwał na upór i zaślepienie swoje.

— Gdybym był lepiej słuchał twej rady, kochana matko — mówił, chodząc po izbie, której drzwi zewnątrz pilnowała straż zbrojna — nie byłbym państwa utracił, a tybyś na starość nie znała tych więzów! — Gdybym był przynajmniej nie dozwolił Dowojnie wlec się za tą Laszką na Polskę, możeby jego dzielność lepiej bramy broniła. — Czemuż na tych godach przeklętych nie miano więcej starania o dworzaninie Kiejstuta? — Czemuż nie przyszło nikomu do głowy, że ci kupcy i rzemieślnicy są zdrajcami? Czyż ich liczba taka mnoga nie powinna była o podstępie ostrzedz? Samych tylko zdrajców miałem koło siebie; wszyscy szukali mej zguby, wszyscy mnie zdradzili, wszystkich każę pościnać. — Cóż mówię? — Gdzie jestem! O! daruj mi, matko, daruj mój nierozum nieszczęsny; sam siebie zdradziłem! Tyś mi dobrze radziła, lecz jam ciebie nie słuchał. — Ale czemuż tu jesteś? to nie dla ciebie miejsce. Kiejstut nic niema przeciwko tobie, Kiejstut chce, żebyś mieszkała na zamku, jak gdybym ja jeszcze nad nim panował.

— Ja ci nie złorzeczę synu, nie wymawiam twych błędów — mówiła spokojnie księżna — zostaw mi więc wolność mieszkania, gdzie mi się podoba. Ty nieszczęśliwy jesteś i może dłużej nim będziesz, niż twoja stara matka. Jam cię nosiła w moich wnętrznościach, a ty chcesz, żebym szła od ciebie na zamek, który ci wydarł twój stryj okrutny! Ale córka moja! moja droga Aksena! nikt-że mnie nie uwiadomi, co się z nią stało?

— Aksena miała czas ujścia i pewnie gdzie w bezpiecznem ukrywa się miejscu; cóż się jej złego stać mogło? Ale ja czemużem, kiedy mi ta szalona myśl przyszła, sam nie poszedł pod Połock, lub czemu dostatecznej siły nie zatrzymałem w domu? Złe duchy odebrały mi rozum, złe duchy wróciły zdrowie starcowi. Któż się mógł tego spodziewać! — Patrzcie, jak mu się tam wszyscy kłaniają. O zdrajcy! kazałbym po was przepędzić me stada, żeby ich kopyta z piaskiem was rozbiły. — Ale któż to był ten pierwszy, co mu wyjawił moje zamiary? Ach! gdybym go dostał!

— Już wszyscy wrócili, każdy odzyskał, co stracił, moja się tylko Aksena nie jawi! — mówiła smutno księżna do siebie. — O nieszczęsna godzino, w której błogosławiłam jej zamężciu!

— Dajcie pokój, matko, tym jękom — rzekł przykro Jagiełło — rozpacz najgorsza w nieszczęściu! Czyż, do licha, nie wiecie, jak ją stryj kochał? Gdyby była pojmaną, przecieżby ją do was zawiedli. Czemużby ją Kiejstut miał karać? — Ona synowi jego wojny nie wydała, nie sięgała po Połock, ani się z chytrymi Krzyżakami łączyła. A jeśli jest żoną Wojdyły, jam ją wydał za niego, ja najwinniejszy i ja cały gniew zniosę Kiejstuta. Ale znam Aksenę i ledwie nie przysiągłbym, że obróciła pod Połock.

— Była jeszcze ze mną, nim znak upadku naszego zagrzmiał na basztach. Pewnie na górnym zamku obok męża walczyła i jeśli uszła śmierci, niechybnie w jednem z nim zamknięta więzieniu!

— Gdzieby się tam zmieściła — odezwał się żołnierz straż trzymający — nie tak wygodnie w ciasnej turmie Wojdyle, żeby tam jeszcze kogo przyjmował. Wam tu dobrze w tej izbie, jesteście sobie, jakgdybyście jeszcze na stolicy byli; ale ten biedak,

ho, próżnego orzecha nie dałbym za jego głowę. Cztery sążnie w ziemi, to znak niedobry. — Szkoda go, dobrze zamku bronił.

— A o mojej córce, żonie Wojdyły, czy nic nie wiecie?

— Zkądże, do szatana, mógłbym się dowiedzieć? — z gniewem odpowiedział żołnierz. — Z waszej to łaski nie dostał mi się rabunek. Od zachodu słońca stoję tu jak przykuty i kto wie jeszcze, jak długo trzeba was będzie pilnować. Nie mogliście się to lepiej szanować, kiedy dobrze wam było?

W innym czasie śmiałość daleko mniejszą niezwłoczną śmiercią ukarałby Jagiełło; w położeniu obecnem musiał zbyć milczeniem wyrzuty żołnierza i pierwszy raz w życiu uczuł potrzebę powściągnienia gniewu. Księżna Olgierdowa, nie odbierając wiadomości o córce, coraz się większej poddawała żałości.

Tymczasem Kiejstut, zajmując się czynnie urządzeniem Litwy, nie zapominał o losie jej dawnego dziedzica. Serce tego pana umiało wchodzić w smutne jego położenie i z przybytków książęcych przenosiło go w ciasne mieszkanie, w którem jęczał miły mu niegdyś synowiec. Jak tylko go upokorzył, choć jeszcze nie wiedział o losie Połocka, zaraz dawnych związków odzywające się czucie, wszystkie jego myśli wiodły do pożądanego z nim pojednania. Ale przewrotny Jurga znał słabość pana; wiedział on dobrze, że ta zgoda z Jagiełłą wpływ pomyślny mieć może na los jego własny; wszystkich więc używał sposobów, żeby umysł Kiejstuta utrzymać w nieprzyjaznej dla niego chęci. Już kilka razy nadmienił książę, iż pragnie więźnia odwiedzić, chociaż mu wielu radziło, żeby go raczej kazał stawić przed sobą; lecz gdy nazajutrz po opanowaniu Wilna wybierał się do niego nieodzownie, Jurga mu ukazał znalezioną w składzie pism Jagiełły całą korespondencyę krzyżacką, na mocy której nieszczęśliwy ten książę przedsięwziął wyprawę połocką i wyliczaniem win jego rozjątrzył na nowo serce zwycięzcy.

Były tam listy własnoręczne mistrza, odpowiadające na żądanie Jagiełły zawarcia tajnego związku przeciw księciu żmudzkiemu. Słuchał starzec z przykrością tych szczegółów i wziąwszy w rękę papiery, kazał się do Jagiełły prowadzić. Ruszyła naprzód straż poboczna księcia, żeby w tem miejscu była w gotowości na jego rozkazy. — Od niej się dowiedział Jagiełło, że wkrótce ma ujrzeć pana i zwycięzcę swego. Zmieszał się cokolwiek na tę wiadomość, lecz starając się pokryć swój nierząd przed czcicielami nowej fortuny, umiał pozostać w zwyczajnej postawie.

Niebawem otwierające się drzwi z trzaskiem dały mu poznać zbliżającego się stryja, który otoczony tłumem wyższego stopnia urzędników, kazał wszystkim pozostać przed drzwiami i sam tylko wszedł do izby. Jagiełło wcześnie takie sobie obrał stanowisko, żeby zostawiwszy wyższe miejsce stryjowi, sam się niżej znajdował i właśnie w tej chwili siedział koło drzwi na ławce. Jak tylko wszedł Kiejstut, wstał z miejsca i pomału się skłonił; atoli ten pokłon, chociaż dosyć był niski, nie okazywał tego przeniknienia żalem i pokorą, jakie w jego stanie niewoli powinny się były w całej wydawać postaci; owszem, zdał się być raczej przymuszonym hołdem, niż dowodem żalu i uniżoności.

— Jak się masz, synowcze! — rzekł do niego starzec, ukazując mu skład papierów. — Odbierzże te nieszczęsne pisma, które się nie powinny były w rękach naszych znajdować; odbierz je i spal zaraz. Bodaj tak przepadły wszystkie nasze niezgody!

Był to moment, w którym, gdyby Jagiełło okazał jakiekolwiek wzruszenie żalu, gdyby odbierając dowód swego podstępu, ucałował tę rękę, która mu go tak wspaniale wracała, byłby niechybnie odrazu naprawił swą sprawę, bo serce Kiejstuta gotowe było wszystko przebaczyć. Ale krnąbrny więzień, z zimną obojętnością odebrawszy pisma, stał przed zwycięzcą nieporuszony i tego tylko zdał się żałować, że niedość był w podejściu swojem ostrożnym. Czekał starzec z niecierpliwością na słowo, oczy jego szukały wzroku synowca, lecz gdy ten zacięte dochowywał milczenie, rzekł do niego głosem boleści:

— Teraz ci muszę wszystko wymówić. Chciałeś Żmudź posiąść, synów moich, którzy ci nic nie zawinili, chciałeś chleba pozbawić, żeby ich dobrem zbogacił zniewieściałego brata i hytrego pochlebcę. O Jagiełło! czyż mogłem się tej niewdzięczności po tobie spodziewać? Godziłoż się tak postępować ze stryjem?

— Jeśli wam się godziło przemieniać żołnierze w kupce i rzemieślniki, iżby mnie państwa pozbawić, mnie się daleko słuszniej godziło posłać zbrojną siłę pod Połock, dla przypomnienia nieposłusznemu hołdownikowi, co panu swojemu był winien.

— Nie ta była droga postępowania z synem stryja twego — odpowiedział starzec — jeśli w czem ci uchybił, mogłeś go zaskarżyć przedemną; jabym ci sprawiedliwość uczynił. Zapomniałeś słów ostatnich Olgierda, który ci przykazał zgodę i miłość z krewnymi. Stolica twoja miała być tej jedności zakładem. A ty, niepomny przykazań ojcowskich, użyłeś w pomoc na brata tych samych Krzyżaków, których odwieczną jest żądzą nasza zagłada! Na czyjeż więc sumienie spadnie ta krew niewinnie przelana? Uwierzyłeś ślepo podszeptom jednego tułacza i nie radząc się krewnych, ani wstydząc niesławy, dałeś mu siostrę za żonę i myślałeś podłość jego rodu okrasić zacną krwią Gedymina. Powiodło ci się na Polsce, jam się radował z twych zwycięztw; ty myślałeś, że ci już wszystko wolno. Teraz wyznaj, nie zasłużyłeś na los, który cię spotkał? Mów, co masz na swą obronę, chcę cię słuchać, twój stryj będzie twym sędzią.

Patrzył ponuro na starca Jagiełło. Żadne uczucie zgryzoty, lub żalu nie zdało się go wieść do wyznania błędów i bardziej zaciętością zuchwały niż ożywiony męstwem, tak się po chwili odezwał:

— Skończ, Kiejstucie, swoje wymówki. Wiesz dobrze, iż Żmudź zawsze podlegała Litwie. Bogowie ci dali zwycięstwo mnie więzy; wziąłeś mi państwo, weź i życie, ale starej mej matce przebacz, ona ci nie zawiniła.

— Gdzie jest księżna Olgierdowa, gdzie moja bratowa kochana? — zawołał starzec z czułością, a spostrzegłszy ją milczącą i nieporuszoną na stronie rzucił się ku niej i podając rękę, podnieść ją usiłował. — O! żal mi, księżno, żal ciężki, że was, córkę sławnego księcia Tweru, żonę chrobrego Olgierda, w mojej widzę niewoli! Jam kazał cześć wam oddawać, jak mojej pani, i byłem pewny, że włos wam z głowy nie spadnie! Także więc zachowano moje rozkazy? Jest tam kto? — zawołał na służbę, a wnet czekający za drzwiami tłum stawił się przed panem.

— Kto śmiał — zapytał groźno — przestąpić mój zakaz rugowania księżnej z zamku? Niegodni! latami więzienia odpowiadać będziecie za każdą chwilę jej nieuszanowania.

Wszyscy drżeli z bojaźni, widząc gniew pański, Jagiełło nawet zaczął się mieszać i nikt nie śmiał się odezwać. Wtem Jurga zbliżył się pomału do księcia i przekładał, że zaleceniom pańskim w niczem nie ubliżono, ponieważ zaraz po opanowaniu zamków zostawiono u drzwi księżnej załogę tak dla odbierania od niej rozkazów, jakoteż dla strzeżenia bezpieczeństwa domu; lecz że nie można było czynić księżnej gwałtu, przytrzymując ją mimo jej woli w pokojach, bo jak tylko dowiedziała się o pojmaniu syna, natychmiast się z nim złączyła i odtąd żadne prośby nie mogły jej skłonić do powrotu na zamek. Uspokoiło cokolwiek to tłómaczenie Kiejstuta, zmienił gniew w żałość i obracając się do księżnej, mówił:

— Dozwól, miła bratowo, niech się teraz przynajmniej skończy twoja niedola, wracaj na pokoje, odbierz swe skarby i bądź panią jak byłaś.

Nieszczęśliwa księżna, jakby ze snu przebudzona, poznawszy Kiejstuta, z jękiem wołać zaczęła:

— Wróć mi skarb mój drogi, wróć mi Aksenę, Kiejstucie!

Zdziwił się książę niezmiernie, dowiedziawszy się, że Aksena dotąd nie znajduje się przy matce. Troskliwość jego powiększała się z narzekaniem księżnej, widział stan jej osłabienia i mocno się lękał, iżby żałość nie ukróciła jej życia.

— Niech wszędzie szukają księżniczki — wołał na służbę — niech się rozbiegną posłańcy na wszystkie trakty, kto znajdzie moją synowicę, dostanie 10 sztuk srebra. A ty miła bratowo, wracaj na zamek, sam ci się w zakład oddaję, za całość twych dzieci, tylko się nie trap, użyj wygody i pomnij na drogie twe zdrowie. Ty zaś synowcze, ponieważ, jak się domyślam, wiele jeszcze ufasz swojej połockiej wyprawie, zaczekaj w tem miejscu na doniesienie pewniejsze.

Tak mówiąc Kiejstut, podawał rękę bratowej, ale księżna wzbraniając się jego przychylności, ciągle oświadczała, iż nie odstąpi syna i póty chce w tem miejscu zostawać, aż jej kochana Aksena wróconą nie będzie; musiał tedy Kiejstut, stosując się do woli księżnej, zostawić ją z Jagiełłą, lecz rozkazał wszystkie jej sprzęty, ruchomości i statki poznosić do izby, w której mieszkać chciała, powrócił dwór i wszystko ku jej wygodzie czynić zalecił, mianowicie zaś ponowił jak najsurowsze rozkazy szukania Akseny.

Kilka dni uszło na daremnem śledzeniu. Niknąć już zaczęły w Wilnie znaki spustoszenia, codzień ktoś wracał lub o sobie donosił, lecz o Aksenie, Pojacie i Trojdanie, nikt nie mógł najmniejszej powziąć wiadomości. Szukano ich po wszystkich kątach stolicy, rozesłano na bliższe wioski i okolice, chęć zysku nie zaniedbała najpilniejszego śledzenia, lecz wszystkie starania były daremne. Widziano wprawdzie w pierwszych zamieszania chwilach nieszczęśliwą księżniczkę z orężem w świątyni, słyszano, jak zbrojny młodzieniec jakiś, będący przy niej, Pojacie ofiarował usługi; ale kto był ten młodzian i gdzie się stamtąd obie podziały, nikt nie umiał powiedzieć. Mocno Kiejstuta martwiły tak niepomyślne poszukiwania, różne mu o jej losie roiły się myśli i tembardziej ubolewał nad jej zabłąkaniem, iż od powrotu córki zdało się zależeć gasnące matki jej życie.

Tymczasem strażnicy zamków i różnych władz zwierzchnicy zjeżdżali się z najodleglejszych stron Litwy, niosąc wyznanie poddaństwa nowemu panu, bo taki był zwyczaj ówczesnych wieków, iż dość było podbić stolicę, aby bez zaprzeczenia zostać panem całego kraju. Ale już i Witold na czele wojsk zwycięskich wracał z tryumfem do Wilna. Sława jego imienia więcej pod Połockiem zdziałała niż oręż. Dzieląc radość ze zwycięstwa ojca, równie mu pocieszną przywiózł wiadomość, iż syn jego Andrzej, za małem wojsk posiłkowych na Skiergiełłe natarciem, został utrzymany na swej stolicy i wdzięczne ojcu za wspomożenie przysyła dzięki, doniósł oraz, że Krzyżacy, skoro tylko spostrzegli zbliżającą się odsiecz, zostawiwszy na los szczęścia hufce Jagiełły, pierwsi tył podali, a zdradzony przez nich Skiergiełło do Rygi obrócił. Właśnie w tej porze rozeszła się w Połocku wiadomość o opanowaniu przez Kiejstuta Wilna. Ta okoliczność znacznie przyłożyła się do osłabienia ducha w wojsku, które opuszczone od wodza, radząc o sobie, złączyło się z szykami Witolda.

— Dzięki ci synu, Witoldzie! — mówił Kiejstut — za pomoc, którąś dał bratu. Oby nam tylko bogowie Aksenę wrócili! Ale powiedz mi, co rozumiesz, na jakąż karę brat jej zasłużył?

— Nie widzę innej — rzekł Witold — nad przebaczenie!

— Przebaczenie! Ależ kochany synowiec nie jest tem wcale, czem być powinien! Żebyś wiedział, jak mi się hardo stawił, mógłby kto myśleć, że ma jeszcze pół Litwy na swoje rozkazy.

— Mój ojcze, nie idzie tu o to, żebyś go wcale nie karał, lecz o to, abyś w karaniu nie był okrutnym; łaskawość najdzielniej nieprzyjaciół rozbraja. Umniejsz jego potęgi i wpływ na litewskie narody, ale wróć mu wolność i skarby, niechaj nie mówią, że Kiejstut skalał się łupami synowca. Jeśli dusza Jagiełły, jak się spodziewam, jest jeszcze szlachetną, uzna swe błędy, będzie się starał poprawić, zresztą pomnij, że nie tak on, jak raczej jego doradcy zawinili.

— Synu Witoldzie! ty mi dobrze radzisz — rzekł uradowany starzec. — O dałyby bogi, żeby ten trzpiot jak najprędzej poprawił się. Tak jest, nie chcę jego niewoli. Wprzód o to starać się trzeba, aby Jagiełło rozstał się raz na zawsze z doradcami swymi. Będzie to mojem staraniem, a teraz, synu Witoldzie, pójdźmy go odwiedzić.

Jagiełło, dowiedziawszy się o niepomyślności oręża Skiergiełły, spadł nagle ze swej dumy i stosowniejszą do położenia przybrał postawę. Widok Witolda, który stanąwszy przed nim z ojcem, z otwartością rycerza pierwszy mu podał rękę do uściśnienia, przykre w nim zrazu wzbudził uczucie. Jednak przypomniawszy rychło, że jest niewolnikiem, skłonił głowę z pokorą, gdy Witold, nie znosząc tego poniżenia, rzucił się na brata z całym czułości wylewem, a ściskając go serdecznie, nie przestawał narzekać na nieszczęsne nieporozumienia, które ich uzbroiły na siebie.

— Czas jest, kochany synowcze! — odezwał się Kiejstut — iżby się twoja bieda skończyła. Nie chcemy twej zguby, lecz pragniemy poprawy. Wracam ci wolność, skarby i życzę, żebyś ich w zdrowiu i zapomnieniu uraz naszych używał. Przeznaczam ci tymczasem księstwo Witebskie w dzierżawę i zamek krewski na pobyt, lecz mój miły! do rzą-

dzenia Litwą nie przyjdziesz, aż po mojej śmierci. Niedługo na nią będziesz czekał, pomnij jednak, że od twojej poprawy zależy skutek tej obietnicy, nadewszystko nie dowierzaj Krzyżakom, rozstań się z nimi na zawsze i wiedz o tem, że w Witoldzie masz przyjaciela wielkiego.

Jagiełło ponawiał zapewnienia najszczerszej wdzięczności i życiem ręczył za stałość swych chęci. Wiedział on dobrze, że co mu zostawiono, Witoldowi to winien, nie szczędził mu zatem dzięk i oświadczeń najczulszych, a nie życząc sobie dłużej patrzyć na własności swoje, przeszłe w ręce zwycięzcy, chciał jak najprędzej z małą liczbą sług wiernych udać się do nowej swej posiadłości, lecz pogorszony stan zdrowia matki zatrzymał go dni kilka na miejscu.

Nieszczęśliwa księżna, ciągle dopominając się córki, z niknącą nadzieją jej odzyskania, czuła niknące siły, a dnie jej i noce ciągłemi łzami oznaczone były. Ani wrócone skarby, ani najczulsze syna starania, nie zdołały jej przynieść pociechy. Poranku jednego znaleziono ją bez duszy. Żywo uczuł Kiejstut zgon kochanej bratowej i byłby pewnie zwycięstwa i chwały odstąpił, gdyby był przewidział, jak wielkim je kosztem nabędzie. Czcząc w niej pamięć dobrej żony, matki i przyjaciółki, kazał jej godny rodu i stanu pogrzeb wyprawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## *Powiedz Zygmuncie!...*

(Z prac nadesłanych na konkurs).

*Synu prastarej sławy! Tyś jest świadek żywy,*
*Powiedz nam nasz Zygmuncie, jak to lud poczciwy*
*Obchodził uroczyste święta Wielkanocne,*
*Jaka to była wiara, jakie serca mocne?*
*Gdyś ciekawa — odpowiem — duszo chrześcijańska,*
*Jak to pękła zamknięta dle nas Brama Rajska:*
*Pospiesz ku Jeruzalem na górę Golgotę,*
*Tam ze zgrozą zobaczysz straszliwą sromotę...*
*Tam Pan Jezus odszukał klucz z owego drzewa,*
*Z którego zjedli owoc i Adam i Ewa.*
*Jezus, błagając Ojca, podjął tę Ofiarę,*
*Aby odjąć od ludzi straszną grzechów karę.*
*A gdy w dzień Wielkanocny z grobu wyszedł żywy,*
*Mesyasz obiecany, Zbawca nasz prawdziwy,*
*Stanął z krzyżowym kluczem na swej chwały szczycie...*
*Przeto dziś „Alleluja“ brzmi w całym błękicie.*
*Dziś skoro świt, gdy dzwony na kościelnej wieży*
*Zagrają „Alleluja“, każdy wierny bieży*
*Złożyć hołd Zbawcy świata w głębokiej pokorze,*
*A moździerzy huk słychać wokoło na dworze.*
*Lud czyściutko przybrany, tak starzy jak młodzi,*
*Wesołe „Alleluja“ na głosy wywodzi.*
*Procesya okrąża kościół trzykroć w koło,*
*Śpiewając „Alleluja“ radośnie, wesoło...*
*Po skończonym obrzędzie wraca lud do domu,*
*Zajadając święcone, co dał Pan Bóg komu,*
*Dziękując Zbawcy świata za tyle radości.*
*Ludek prosty, czem może, bliźniego pogości.*
*Taka uczczіwość dawniej w naszym kraju była,*
*Ale teraz, niestety, dużo się zmieniła.*
*Czcijmy stare zwyczaje naszej świętej wiary,*
*Które nam przypomina nasz dzwon Zygmunt Stary.*
*A Ty, Szanowna „Rolo“, zródź bujne nasiona,*
*Byś za to od narodu była wysławiona!*

**Michał Niewola.**



## Maciek Bzdura gada:

Gdzie się tylko obrucis to post, ze cłek ani dychać ni moze, a wybyście chcieli zeby wam Maciek duzo godoł i do reśty se bebechy popsuł. Ale jo się upar i dziś wom nic nie powiem, a jak chcecie to se przecytojcie pisanie, co mi nieboscyk stryk zostawili, a co ma na końcu napisane:

**Opowiadanie nieboscyka.**

A no stało się.

Przysła śmierć, no i musioł cłek kitę odwalić. Drzewi myślołem, co to będzie okrutecnie bolesno, co będą cłeka jakieś ciągawki brać a tu nic z tego. Chyrknął cłek i zawarł ślipia i to się nazywo śmierć. Ani ci bólu nie było, ni darcia zodnego.

Zły byłem okrutecnie, bo ci mnie z wygodnego łózka ściągnęli na twardą, prostą słomę, rozesłaną na izbie. Ściągali mnie kum Matus i Wojtek od Bartka. Kum Matus, co to uchodzili za porządnego gospodorza, wyciągnął wtedy z pod mojej głowy smatkę, w której były dwa papirki, com je przed babą tam schowoł. Tak ci się kum Matus z temi pieniądzmi śwarnie zwinął i do zonadrza schowoł, że nikt tego nie uźroł.

Jak ci zacnie moja baba Jaga nademnę lamentować to aż mnie się niedobrze robiło. To ci mnie musiało babsko lubieć, kiej tak nademną wyje!... Ale jak się somsiady porozchodzili, to Jaga ani pisła, ino gdziesi z kątów skrzynki zacęła grajcary wyciągać i pedo, co będzie za to i chustka nowa i snurek koroli i spódnica. Taka mnie złość na Jagę wzięła, za to chowanie pieniędzy przedemną, zebym ją był kijem pomacoł, cóz kiedy ani nogami ani rękami ruszyć nie mogłem. A to ci śmierć, co ani baby wygrzmocić nie da!...

Ale nie długo byłem zły, bo baba załodzioła płachte i gdzieś pognała. Przyszła wnet z Kostkiem, (chyba on się dlatego tak nazywa ze z Kostusią, to jest śmiercią, trzyma). Ten ci przyłozył do mnie kij, zaznacył nozem i pedo do Jagi:

„A jaką trumnę zrobić, prostą, czy wydymaną?“ Ciekawość mnie brała okrutecnie, co tez Jaga powie. Przecie ona mnie tak lubiła, to i grajcarów na trumnę nie będzie załować. Ale gdzie tam! Jaga pedo:

Co byście mu ta jakieś wymysły robili: štyry deski to prawie la niego!“

Chciołem zakląć, ale śmierć to nie zarty i pyska nie da otworzyć.

Kostek nachylił się jeszcze roz, aby zmierzyć syrokość w ramionach. Tak wom od niego pachniała wódecka, ze choć ślinkę chciołem połknąć. Ale cóz ni ci grdyką po śmierci rusyć nie mozna.

Oj, mocny Boze, a cy ci tez na tamtym świecie, choć powąchać wódecki dadzą?...

Co ino odesed Kostek, przysły dwie stare baby: Cieluska i Krupina i pocęły ze mnie chadery zdejmować i smatami myć, jak beckę na kapustę. Oj, to ci Jaga, jagem zył; to ci mi ani kosuli ani portek wyprać nie chciała, a teroz mnie całego pierze. Bodaj to być nieboscykiem!

Jak mnie tak ochędozyły, zacęły mnie ubierać w nową przyodziwę. Miałem ja i kosule i portki dobre, jesce łońskiego roku usyte, ale Jaga przyniesła, te stare co to z przodu były jakie takie, a z tyłu to ich nic nie było. Krupina powiada:

— „Dalibyście, gosposiu, lepsą przyodziwę, bo to podarte!"

— „On się ta w trumnie nie będzie wywracał, to i tak nikt nie ujrzy" — odwyrnie Jaga.

— A Cieluska na to:

— „Jakze staną przed Panemjezusem?"

A moja baba ofuknie:

— „Cie ją, do Panjezusa tyłem się nie staje, to On także nie użry podartych łachów!"

Oj, babo, zebym ja nie był nieboscykiem, dałbym ja ci!

Jak mnie juz babki ukąpały i ubrały, zacęli się schodzić somsiedzi, coby się na mnie jesce raz pogapić. A moja Jaga, co który nowy przyjdzie, to ci tak lamentuje, że jesce nigdy bardzi nie jojcała, chyba, jak nom łońskiego roku jałówka zdechła.

Żal mi się psi juchy zrobiło, bo kiedy ona tak za mną płace, to nie będzie się chciała juz wydać i całe gospodarstwo zejdzie na psy.

Ale wnet się Jaga uspokoiła. Siągnęła do zanadrza, coś wyciągnęła i po coś najstarszą naszą córkę Marysię posłała. Za kawołecek przyniesła Marysia flaskę wódki i bochenek takiego bielutkiego chleba, jak gęba u pani dziedzicki. Jakci zacęli somsiedzi popijać, a chlebuś zajadać, to i moja Jagna się rozweseliła i całkiem płakać zapomniała.

Teraz znowu mnie złość porwała, bo ci ten mój babsztyl, dla mnie to ino odsiedziany chleb miała a ciągiem gadała, cobym wodę pił a nie wódkę, a dla somsiadów, to i chleb pytlowany i wódeczka, mój Boże!... Chciałem zawołać, coby i mnie dali, ale ozór kołkiem w gębie stanął i ani rus niem myrdnąć.

Somsiedzi zacęli się Jagi pytać, kiedy się będzie wydawać, ale ona niby gada, co niechce, bo jej nieboscyka, to jest mnie, żal. Ha, myśle sobie, bedzie kiepsko, jak się baba uprze, bo kto posieje pod lasem tatarkę, kto siano zasiece. Juści nie babska to rzec i gospodarstwo upadnie.

Ale załość moja nie długo trwała, bo jak pod wieczór zacęli przychodzić chłopaki, to Jaga jesce weselsa była, bo choć za mną płakała, ale z pod garści, to na Walka, to na Stacha ślypiami strzylała. O, myśle sobie, dziś tak gada, ale ta baba bez chłopa długo nie wytrzyma, byle ją ino który chcioł. Ino mi się to nie podobało, że się złazili tacy, co to już z niejednego pieca chleb jedli a z gospodarskich synów, to mało który. Złościło mnie to, bo cóz to moja baba najgorsa!

Prawda, że ani chleba pic dobrze nie umi, ani porządnie ugotować, ani żnąć, ani kopać, ale na weselu to tak hulać potrafi, jakby się od małego dziecka w karcmie wychowała. A co najważniejsza, zem jej zostawił dziesięć morgów pola, trzy krowy i kobyłę.

Zeby jeno jaki gospodarski syn się trafił, tobym spokojniej zył na tamtym świecie.

No, ale co mi znów tak o Jagnę chodzi, przecie jak człek umrze, to zona juz nie jest zona, ale panna taka jak i inne we wsi. Nie o nią mi tez tak chodzi, ino o grunt, chałupę i owady. A cóż z dziećmi? Dzieci da na słuzbę i biedy im nie będzie.

Prawie do północka siedzieli somsiedzi i popijali wódeckę, ale chyba na moją śmierć, nie na moje zdrowie, a potem pośli spać do chałpy. Ostatni odesed Franek z pod karcmy, ocajdusa okropna, a na baby okrutecnie chytry. Jaga wyprowadziła go az na dwór, a może i dalej, bo jej długo nie było widać z powrotem. Pocciwe babsko! Kiedy on się trudził, aby dla nieboscyka, to jest dla mnie, ostatnią przysługę oddać, to i Jaga musiała mu oddać przysługę i odprowadzić go.

Oj, Maćku, nie znałeś swojej Jagi i dość jej grzbietu napucowałeś, a to takie pocciwe babsko.

Nazajutrz do samego południa lezołem spokojnie, bo nikt do nas nie przysed, ino Franek, żeby reśte wódki skońcyć. Jaga ugotowała jajecznicy i oboje z Frankiem zjedli.

Po południu przywieźli trumnę, nakładli wiór pod głowę i włozyli mnie do niej. A ze była trochę ciasna, to Jaga z jednej strony a Onufry z drugiej popchali trochę i jakoś zmieściłem się przecie. Potem nad mojom głową zaświecili gromnickę, coby mi było widniej lezeć, ale gromnicka nie chciała się bardzo świcić, bo się jej spać chciało. Ręce złożyli mi na brzuchu i wetknęli obrazka do nich. Sąsiadki posiadały se na ławie, a ze kuzda baba ma długi język, zacęły obmawiać nie tylko drugie baby, ale i mnie, co mię gniwało straśnie. Jaga okropnie lamentowała, i niech będzie co chce, musiała mnie okrutecnie lubieć! Ale cego ona tak płace? Przecież ona mi ślubowała tylko do śmierci, a teraz jest se wolna i ja wolny.

Mój, Boze jakto bez baby głupio. Niby ci ona jesce moja już nie moja. Wołają na nią Maćkowo, ale już moze ją brać Stach, Walek, lub inny, choćby i ten Grzela, co po wsi chodzi. Moze dostać takiego chłopa, jak jo, albo i zgoła lepsego. A i jo ta nie byłem najgorsy. Była robota — robiłem, przysła niedziela — posedem do kościoła, a choć się ta nie modliłem, alem za to słuchoł, jak się inni modlili. Powiadali, zem w kościele na dziwki patrzył? A od cegóz są dziwki, jak nie na to, zeby na nie patrzyć.

Trafiła się okazya, to i garniecby się wypiło. A cy jo to zreśtą, Boze broń, ksiądz, cobym się modlił, a wódki nie pił? A zreśtą piłem, tom gospodarstwa nie przetrwonił. Casem się ukradło w lesie podsucha, casem się ustrzeliło zająca, a żyd za wszyćko da wódki.

Oj, Jaguś moja, Jaguś, takby cłek jesce co ześpekułowoł, a tu ta śmierć ani się ruszyć nie da. Juz drugi dzień lezę, nie robiąc nic, jak jaki hrabia, a ty sama bez pociesenio. I zeby nie Franek, to by se ty te ocy wypłakała i nie miałby kto, ani gospodarstwa, ani chudoby dojźryć.

Franek pilnowoł mnie całą noc, choć jobym ta i tak nie wstoł, bo ani nogą rusyć, a w sobie tak coś zacęło roić, jakby krety jamy kopały.

Trzeciego dnia nad ranem zacęli się schodzić somsiedzi i śpiewali rózne pieśni o piekle i o czyścu. Cyby oni mnie chcieli strasyć, cy co?

Jak się juz pełna izba ludzi nazbierało, wziął Onufer wieko od trumny i zacął mnie nakrywać. Taki mnie ankor rozebrał, ze chciałem deskę kopnąć a sam wstać i póść sobie gdzie w świat. Ale co było robić, kiedy ani drgnąć nie było mozna. I śmich chcioł mnie chycić, po co oni jesce wieko gwoździami przybijają, kiedy ja i tak nie ucieknę.

Ale insa rzec mi dokucyła. Trumna była płytka i z mojego nosa zrobił się placek. Dobrze, ze choć w wieku została spara, tom mógł patrzyć co się będzie koło mnie działo.

Wzieni mnie kum Jędrzej i kum Wojtek i poczęli wynosić na dwór. Ale musiołem być bardzo ciężki, bo na progu az trzy razy spocywali. A moja bidno Jaga, to az mokra była, tak płakała.

Włozyli mnie na wóz w gnojówki i powieźli do kościoła. Drogi tej nie zapomnę całe... chciałem powiedzieć: zycie, ale ja przecie nieboscyk. Tak ci mnie tłukło w trumnisku, ze zebym mógł to bym był klął.

Za trumną sło kilkanaście somsiadów z babami, a z tych dzieuch, co za zycia do mnie zęby scyrzyły, nie było ani jednej.

Przed kościołem spotkoł ci mnie honor nie lada, bo wysed naprzeciw mnie nie tylko ksiądz, ale som organista w swojej poświącanej osobie. Ale Jaga, to i po mojej śmierci nie odzwycaiła się od cyganienia. Do Jantkowy godała, ze za pogrzyb dała pietnoście śrybła, ale mnie się zdaje ze jegomość z panem organistą ani za piątkę nie śpiwali. Tak to było wsystko niewyraźnie i prędko.

Ale moze to i lepiej, bo w trumnisku było mi ogromnie ciasno i gorąco, zwłasca, ze się świeciły štyry świce, co ich jesce mysy całkiem nie zjadły.

Ale co dopiero potem, tom myśloł, ze się całkiem udusę, jak jegomość wzieli do rąk gorcek z ogniem zawiesony na snurkach i zaczęli kadzić. Myślołem, że się całkiem udusę. A pon organista, to tak zołośnie wtedy śpiwoł, az mu w gardle charcało.

Ale ani jegomości kadzenie, ani pana organisty śpiwanie nic mi nie pomogło: jak w trumnisku źle było przedtem, tak i potem.

Wzięli mnie potem na ramiona i wynieśli z kościoła. Dopiero wtedy lzej mi się zrobiło. Swize powietze pomogło! Zanieśli mnie na cmentarz i postawili nad grobem. Wciórności mnie brali. Jakto mnie gruntowemu gospodorzowi, tylko tyle ziemi, taki mały dołecek. Przecie jo Jadze dziesięć morgów zostawił.

Ale nie cas było na złość, bo nuz ci stary gróborz, taki chytry na mięso ludzkie, jak kot na mysy, zacął mnie spychać do tego dołka. Zdjął mnie strach okropny i juz o nicem nie myślołem. Słysołem tylko jojcenie Jagi, a potem już przez piosek widziołem jak Jaga odchodziła z Frankiem z smentarza. Zeby się choć z nią ozenił toby miał cłek i spokojniejse lezenie w ziemi i chudobaby się nie marnowała i pusty zagon na poluby nie stał.

Ej, Jaguś, Jaguś! Nie namyśloj ty się wiele, ale bierz, który cię ino chcioł będzie.

# HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

Po tak ciężkiej karze Boskiej, jaka spotkała Popiela, naród myślał, kogoby wybrać na jego następcę. W tym celu zjechali się co przedniejsi mężowie do Kruszwicy.

Długo bardzo radzono nad wyborem, ale nie było zgody co do wyboru. Dopiero dziwnem zrządzeniem Opatrzności znalazł się człowiek, który wszystkich ujął za serca. Był nim wieśniak Piast, kołodziej, człowiek dobry i sprawiedliwy.

Piastowi nieco przódy przed zagryzieniem Popiela przez myszy urodził się synek, któremu ojciec chciał sprawić obyczajem pogańskim postrzyżyny. W celu uczczenia zaproszonych sąsiadów zabił wieprza i przygotowal beczkę miodu. Wtenczas przyszli do niego dwaj podróżni z prośbą, aby ich przyjął na nocleg, gdyż ich z zamku Popielowego wypędzono.

Piast z radością posadził za stołem przychodniów, nakarmił ich, napoił, a oni mu obyczajem chrześcijańskim ochrzcili syna i dali mu na imię Ziemowit, co zrobiwszy, podziękowali i odeszli.

Po ich odejściu niezmiernie zdziwił się Piast i Rzepicha, gdyż w kadziach przybyło im dużo miodu, a w spiżarni mięsiwa.

Jedni powiadają, że owymi podróżnymi byli dwaj Aniołowie, zaś inni, że św. Cyryl i Metody. Powiadają też niektórzy, że nietylko Ziemowita, ale Piasta i Rzepichę mężowie ci ochrzcili.

Gdy lud zebrał się celem wyboru nowego pana, zaczęło brakować żywności. Niektórzy udali się do Piasta z prośbą, aby ten im jej z trochę sprzedał. Piast dał im najeść się, a ci poszli i powiedzieli drugim, a tak całe miasto chodziło do niego, jadło i piło, a nigdy ani mięsa, ani miodu nie ubywało Piastowi.

Lud zdziwiony tem, dowiedziawszy się nadto o cnotliwem życiu Piasta, ogłosił go swym księciem.



**Aniołowie u Piasta.**

# ŚWIĘCONE.

(Z wierszy konkursowych).

A więc myślę od godziny,
Jak opisać mam „Święcone“?
Czy ten kawał wieprzowiny,
Czy też jajka ubarwione?

Lecz wiem, że wy dobrze znacie:
Sery, masła, różne ciasta,
Że kiełbasy w domu macie
Przywiezione wczoraj z miasta.

Więc dam spokój opisowi,
Któregoby nikt nie czytał —
Jabym przytem stracił tylko
Poetycki mój kapitał.

Lecz na jedno zwrócić muszę
Zacnych „Uwag“ mą uwagę,
Żem zobaczył i w „Święconem“
Także bardzo brzydką błagę.

Jakto? — pytam — Jegomościu!
Coś kropidłem wszystko święcił,
Ach czemużeś ty „Plackowi“
Przy tem uszu nie nakręcił?

Popatrz, popatrz, jegomościu!
Plackowina niby słaby,
Ale nawet tu w Święconem
Wlazł, niecnota, pośród „baby“.

Jedną brzydka zazdrość sparła —
Może miłość — a z miłości,
Zanim zdoła wleść do gardła
Na pół pękła ze zazdrości.

Inna znowu — ta z grymasem —
Łeb schyliła ku Plackowi
I choć zęby już za pasem
Przymila się nicponiowi.

Trzecia, stojąc blizko Placka,
Takie tylko ma marzenie,
By on na nią, choć z nienacka,
Rzucił czasem swe wejrzenie.

A gdy przyjdzie owa chwila,
Kiedy człowiek swym rozkazem,
Przeznaczy je na zjedzenie,
To oboje żeby razem!...

A zaś reszta, jak purchawki,
Choć nic żadna z nim nie gada,
(Oj znane nam takie sprawki),
Każdaby mu jednak rada!

Jegomościu! kiedyś święcił,
Czyś nie widział tej hołoty,
Żeś poświęcił, a nie zniszczył,
Romantycznej tej brzydoty?

*Antoni Socha.*

# *ZMARTWYCHWSTANIE.*

(Z prac nadesłanych na konkurs).

*Gdy Chrystus zmartwychwstał, wszystko się weseli —*
*Cieszy się świat cały, cieszą się Anieli:*
*Zbawiciel zwiastuje prawdę światła jasną,*
*Zwyciężył i pokonał On moc śmierci straszną.*
*Alleluja! to pieśń błoga!...*
*Alleluja! więc śpiewajmy,*
*Alleluja! chwalmy Boga,*
*Alleluja! nie przestajmy!*
*Już dzwony kościelne wielkie święto głoszą:*
*Zmartwychwstał Zbawiciel! — i tę wieść roznoszą*
*Całemu Chrześciańständ — ludziom dobrej woli:*
*Magnatom w pałacach, wieśniakom na roli.*
*Alleluja! — wszystko śpiewa,*
*Alleluja! — kościół głosi,*
*Alleluja! — pieśń rozbrzmiewa,*
*Alleluja! — dzwon roznosi...*
*Swą męką pokonał moc śmierci Syn Boży,*
*I On do nas powiedział na świata rozdroży,*
*Że i my po czasie też zmartwychwstaniemy*
*I z nim w chwale wiecznej królować będziemy!*
*Alleluja! — chwalmy Boga,*
*Alleluja! — pieśń tę znacie*
*Alleluja! — siostro droga,*
*Alleluja! — śpiewaj, bracie!*

* * *

*Narodzie polski! ciesz się, choć w niewoli!*
*I tobie Zbawiciel dźwignąć się pozwoli.*
*Królową korony Twej jest Matka Boska,*
*Więc za Jej przyczyną zmartwychwstanie Polska!*
*Zmartwychwstanie Polska droga,*
*Może nawet w krótkich latach,*
*Lecz nim przyjdzie chwila błoga,*
*Trza oświatę krzewić w chatach!*

**Karol Baron.**

# ZMARTWYCHWSTANIE.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

Dzień Zmartwychwstania już, już nadchodzi
Czuwajże, budź się ludu siermiężny!
A Ty z kagańcem światła na przodzie
Płyń i oświecaj, lud polski mężny!
I Ty w sutannie, nie stroń zdaleka,
Nie Rzymianinem, lecz bądź Polakiem!
Ucz, kochaj, szanuj, ale nie zlekka!
Bądź wszystkim światłem! nie gardź biedakiem!
I Ty, coś szablą bronił Ojczyzny
Od wroga — długie wśród trudów lata,
Podajże rękę, by lud siermiężny
Widział i poznał dziś w Tobie brata!
Mieszczan, robotnik niechaj pracuje,
Czy przy warsztacie, czy też w urzędzie.
A dolę Polski lepszą wykuje
I dobrze, dobrze Ojczyźnie będzie.
Niewiasto-Polko na Tobie ciężą
Nadzwyczaj wielkie dziś obowiązki,
Zajmuj się szczerze polską młodzieżą
I ich i siebie garnij do książki.
A Ty nieszczęsna polska młodzieży
Wy przyszłe naszej Polski kolumny,
Wzlatujcie w górę z duchami z wieży
Dźwigajcie drogą Ojczyznę z trumny.
A *Rola* niechaj wydaje plony
Bez chwastów, ostów i bez burzanów,
Niechaj ukwieca szare zagony
Wśród naszych polskich rzek i limanów.
Gdy światła promień wszystkich obejdzie
A zgoda zmaże Praojców winę:
Dzień Zmartwychwstania wtedy nadejdzie
Na naszą biedną Polską krainę.

**Zygmunt Bogdański.**

# JAK WAWRZYN UPROSIŁ PANA JEZUSA O MIĘSO NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE.

Stary Wawrzyn po wieczerzy, rozebrawszy się z odzieży, legł na łóżku fajkę doi i tak myśli w głowie swojej.

Chwała Panu Jezusowi, kończą się postne żałości, już się zcknęło człowiekowi, wnet ogryzę coś od kości.

Michałowej chora krowa, masarze jej za nią stówkę dawali, jak była zdrowa, miałaby baba gotówkę!

Baba krowy nie sprzedała, mleka potrza dzieciom była. Ej! żeby ją też dobiła, tanie mięso wieśby miała!

Niech ją ta Pan Jezus skarze, że to babsko krowę dorżnie. — Tak Wawrzyn, życząc Barbarze, wzdychał głęboko, pobożnie.

Jabym jej sam z życzliwości, krowę dobił i obłupił, na święta przy sposobności za bądźco pół zadka kupił.

Tak to Wawrzyn myślał grzesznie, tak życzył biednej kobiecie, sąsiadce, a potem we śnie, śnił, że łupił już dobicie.

Kiedy tak śni w nocnej porze; rumor, turkot, ryk bydlęcy powstał w Wawrzyna oborze, wzmagając się coraz więcej.

Zerwał się z snu a z nim razem Wawrzyńcowa, służba, dzieci porwał świeczkę z za obrazu, świeci i do stajni leci.

Jeden z Wawrzynowych koni, zerwał nową uździenicę, po oborze wierzga, goni, między krowy, jałowice.



— Ażeby cię piorun trzasnął! klnie Wawrzyn i konia ćwiczy, a koń zadem jak nie prasnął! złamał nogę jałowicy.

Wdowie krowa ozdrowiała — u Wawrzyna na święcenie, cała wioska mięso brała. Spełnił Bóg jego życzenie...

*Jantek z Bugaja.*

## Chrystus zmartwychwstał.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

*Runęły straże rażone piorunem*
*Boskiej potęgi, majestatu, chwały...*
*A nad otwartym śmierci grobu łonem*
*Siadł złotoskrzydły śmierci anioł biały...*
*Zadrżały serca morderców kamienne*
*I bogobójstwem poplamione ręce.*
*Słońce z swym Stwórcą powstało promienne,*
*Co smutkiem ciemne płakało przy męce...*
*Zagrała ludzkość hymnem Zmartwychwstania,*
*Że powstał z grobu Bóg-człowiek miłości,*
*Który przez mękę swą Ukrzyżowania*
*I śmierć, tchnął życie w grobowe ciemności...*
*Martwe grobowce snem śmierci drzemiące,*
*Gdy przyjdzie „on dzień" otworzą swe łona,*
*Powstaną prochy duchem pałające...*
*Życia ich wieczność będzie nieskończona!*

* * *

*Dziś, czcząc chwalebne Twoje Zmartwychwstanie,*
*„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie"*
*Oto Ojczyzna nasza droga, święta*
*Na trzech męczeńskich krzyżach rozciągnięta,*
*W pętach niewoli przez wroga shańbiona!*
*Duszę jej polską wróg wydziera z łona...*
*...Zlituj się, Boże nad Ojczyzny męką,*
*Wróć wolność Boską Zmartwychwstania ręką.*

***Jantek z Bugaja.***

## Chrystus zmartwychwstan jest.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

Chrystus zmartwychwstan jest
Nam za przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychpowstać
Naszą Polskę odzyskać!... Alleluja!
A więc naprzód tędy:
Miłość, jedność wszędy
I oświatę miłujmy —
Przyszłość naszą budujmy!... Alleluja!
Chrystus, nasz mistrz drogi,
Dał nam przykład błogi,
Jak na ziemi mamy żyć,
By na niebo zasłużyć!... Alleluja!
Sam Chrystus nauczał
I uczniom poruczał,
Aby ludzi uczyli,
Żeby, jak On, tak żyli!... Alleluja!
Więc bracie Polaku
Nie wątpij do znaku,
Lecz się garniej do wiedzy
A zmartwychwstaniem prędzej... Alleluja!
Z dworów i z pałacy
Rolnikom przy pracy
Niech podadzą bratnią dłoń —
Niechaj mówią: „Bracie!" doń... Alleluja!
Tak złączone dłonie
Włożą na twe skronie
Polsko, Piastów koronę —
W nich będziesz mieć obronę!... Alleluja!
Wtenczas „Czarne orły",
Co się w gniazdo wdarły
W Orła naszego Białego,
Wyżeniemy precz z niego! Alleluja!
Jezu Zmartwychwstały
Daj, aby powstały
Białe Orły, Pogonie —
To jest nasze błaganie!... Alleluja!

**Jędrzej Postrożny.**

# Wzrok ofiary.

## XV. W piwnicy.



Tam to odbywało się widowisko, które restauracya „pod szkieletem“ urządzała dla swoich gości, dla tych rozpróżniaczonych i znudzonych ludzi. Bernadet znał to widowisko i wiedział w jaki sposób wywoływano ten niesmaczny obraz rozkładu ciała, złożonego w wąskiej, drewnianej trumnie.

Ale dzisiaj szedł chętnie; wiedział, do czego to widowisko może mu posłużyć.

Piwnica była zapełniona widzami. Mężczyźni i kobiety stały w zbitym tłumie wśród czarnych murów, w odblasku świateł gazowych; wszyscy wpatrzyli się na scenę. Tu i ówdzie słychać było wyuzdany dowcip, lecz widok śmierci oddziaływał na wszystkich obecnych, zimnym dreszczem wstrząsał ich ciała. Bernadet patrzył bez przerwy na młodego człowieka w dużym kapeluszu.

Gospodarz poprosił teraz, aby jeden z obecnych zajął miejsce w trumnie i rzekł:

— Zaraz zobaczycie, moi państwo, jak wasz przyjaciel, wasz sąsiad, stanie się trupem.

Słychać było śmiech, ale śmiech ten brzmiał fałszywie. Nikt nie poruszał się z miejsca. Śmierć wstrząsnęła nawet tymi ludźmi, których już mało co przerażało.

I gdy nikt z obecnych nie chciał wejść do trumny, gospodarz przywołał jednego ze służby. Człowiek ten wszedł do trumny, nakryto go całunem śmiertelnym tak, że widać było tylko jego bladą, uśmiechającą się nierozumnie twarz.

Bernadet nie słyszał nic; wpatrywał się uważnie w oblicze nieznajomego, zdradzające coraz większy niepokój. Człowiek ten, przyglądający się z ogromną ciekawością rozgrywającemu się przed nim widowisku, miał teraz niesłychanie dziki wygląd; brwi ściągnęły mu się groźnie, zaciśnięte silnie wargi zdawały się nie przepuszczać oddechu. Wyciągał naprzód głowę, jak gdyby przyciągany magnesem.

Tymczasem widowisko odbywało się dalej. Zapomocą odpowiedniego oświetlenia leżącego w trumnie człowieka i użycia tak zwanej latarni magicznej wydawało się, że rysy twarzy stają się coraz bardziej mgliste, można było przypuścić, że twarz ta rzeczywiście zamienia się w trupią czaszkę. Żyjący człowiek, śmiejący się jeszcze przed kilkoma minutami, leżał teraz bez ruchu, jakby skamieniały, zimny, zsiniały. Udany sztucznie trup wyglądał coraz straszniej z każdą chwilą. Zimny dreszcz trwogi wstrząsał ciałami widzów.

Nagle światło zagasło na chwilę, prawie równocześnie rozbłysło znowu, ukazał się tylko szkielet. Latarnia magiczna roztaczała przed nieruchomym z przerażenia tłumem świat upiorów i grobów.

Bernadet korzystał z tej chwili, aby przeprowadzić swój zamiar.

Dzikie spojrzenie człowieka w wielkim kapeluszu świadczyło o wielkiem wewnętrznem wzburzeniu. — W spojrzeniu jego kryło się coś więcej, jak ciekawość zwykłego widza. Blade rysy twarzy kurczyły się, jak gdyby pod wpływem fizycznego cierpienia; w oczach mógł Bernadet dostrzedz wewnętrzną gorączkę, błyski przerażenia.

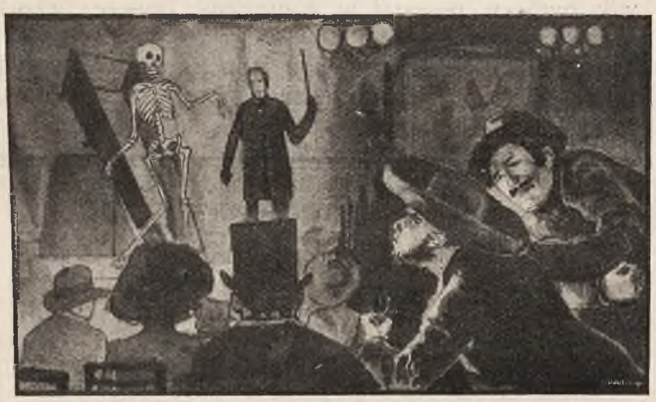
— Acha — pomyślał Bernadet — oko żyjącego człowieka jest także księgą, w której można czytać podobnie jak w oku trupa.

Wyprostował się, aby się zbliżyć, oparł się łokciem o ramię nieznajomego i pochłaniając wprost wzrokiem jego całą postać, szeptał po cichu słowo za słowem, wymawiając prawie każde słowo z osobna:

— Tak... prawdopodobnie... musi... wyglądać... teraz... ten... biedny... Rower...

Oblicze młodego człowieka przybrało wyraz nagłego przerażenia, znieruchomiały wyraz twarzy przechodnia, przed którym nagle pojawi się jadowita żmija i złowrogo zasyczy. Inspektor policyi z pozornie dobrotliwym uśmiechem, jak gdyby chciał złagodzić wrażenie swych słów, kończył:

— ..,Albo będzie niedługo tak wyglądał...



A nieznajomy, usłyszawszy tych kilka słów, które wywołały mu przed oczy obraz zamordowanego Rowera, nie mógł opanować gwałtownego wzruszenia. Cios był gwałtowny. Nieznajomy dopiero po dłuższej chwili znowu zapanował nad sobą. Ale już to pierwsze wzruszenie było dość wymowne. Bernadet widział pomieszanie w oczach tego człowieka, w jego ruchach, postawie; sprawiał on wrażenie kogoś, kto wśród ciemnej nocy przy nagłym świetle błyskawicy ujrzał przed sobą przepaść. I ta błyskawica wystarczała; winny zdradza się zawsze jednym ruchem, jednem jedynem słowem.

A przytem Bernadet był bardzo wytrwały i uparty.

— Widowisko to nie jest bardzo zabawne — mówił dalej z uśmiechem.

— Nie — odparł zagadnięty, usiłując także się uśmiechnąć.

Odwrócił głowę od sceny, na której przedstawienie odbywało się w dalszym ciągu.

— Biedny Rower — powtórzył Bernadet.

Nieznajomy spojrzał teraz na niego, jak gdyby próbował zgadnąć jego myśli, jak gdyby chciał zbadać, co znaczy powtarzanie tego nazwiska i ten wzrok badawczy.

Ajent złagodził ostre wejrzenie swych oczu, udał, że nie myśli o niczem. Nieodpowiedział zatrwożonym wyrazem twarzy spokojnego człowieka, którego dręczy obawa i który mówi o ofierze ostatniego morderstwa, bo trwoży się, aby i jego nie spotkało coś podobnego. Zresztą milczał, wyczeku-

jąc, czy nieznajomy, zaniepokojony jego milczeniem, nie zacznie sam rozmowy. Bernadet czekał, aż zwierzyna sama do niego przyjdzie.

I oto nagle, podczas gdy na małej scenie fałszywy trup zmienił się w fałszywy szkielet, na co ani jeden ani drugi nie zwracał uwagi, sąsiad zapytał go oschłym głosem:

— Dlaczego mówisz mi pan o panu Rowerze?

Bernadet odpowiedział naiwnie, niemal usprawiedliwiając się:

— Dlaczego?... Poprostu dlatego, że każdy mówi teraz o nim... Dlatego, że jego śmierć jest wypadkiem dnia... Mieszkam tu w tej części miasta... Wypadek zdarzył się tutaj w pobliżu...

— Wiem — odparł tamten.

Nieznajomy w ciągu całej rozmowy nie wyrzekł nawet dziesięciu słów, a jednak Bernadet znalazł w niej dwie chwile obciążające, pozornie prawie bez znaczenia, a przecież doniosłej wagi.

Tymczasem gospodarz przedstawienia zapowiedział, że człowiek, wyglądający obecnie jak szkielet, znowu powstanie w zwykłej postaci.

— Wstanie z trumny zdrowszy i weselszy, niż kiedykolwiek — dodał — co się nie zdarza zwykłym śmiertelnikom.

Ten nieznaczny dowcip wzbudził śmiech. Tylko młody człowiek był bledszy, niż pierwej, nie śmiał się już więcej, a nawet, jak Bernadet zauważył, zmarszczył groźnie brwi, kiedy gospodarz, kończąc widowisko, dodał uwagę:

— Nie należałoby się do tego przyzwyczajać, aby widywać zmartwychwstających ludzi, bo — mówiąc między nami — wypadek taki byłby zapewne dla wielu ludzi niezbyt przyjemny.

Teraz należało wytężyć wszystkie siły, aby dowiedzieć się o nazwisku sąsiada, stwierdzić kim jest i wybadać, jakie wiódł życie w ciągu dni ostatnich. Ale jak to wykonać?

Ajent policyi nie długo się wahał. Wyszedł z piwnicy, przecisnął się przez zwarty tłum widzów, przeszedł szybko przez salę restauracyjną, gdzie już nowo przybyli goście pili piwo na trumnach, oświeconych woskowemi świeczkami i znalazł się na ulicy. Tu zatrzymał się, rozejrzał się przed siebie dookoła, badał chodnik, gościniec, starając się przebić wzrokiem mgłę, przez którą przeświecało słabo światło dalszych latarni. Bernadet szukał policyanta i niebawem odkrył nawet dwóch, przechadzających się pod obnażonemi z liści drzewami i zatopionych w rozmowie. Trzema skokami znalazł się przy nich, ciągle zwrócony twarzą ku drzwiom restauracyi, oświeconym wielką, czerwoną latarnią.

Rozmawiając z nimi, ciągle badawczym wzrokiem patrzył na wszystkich wychodzących. Tu mówił, tam patrzył.

— Słuchajno, Jakóbie — rzekł do policyanta — ani na chwilę nie trać mnie z oka. Będę udawał pijanego i rozpocznę spór z kimś wychodzącym z restauracyi. Wtedy zbliżysz się i zaaresztujesz nas obu. Czy zrozumiałeś?

— Podług rozkazu — odparł Jakób.

Mały Bernadet, który jednym tchem wyrzekł te słowa, nie słuchał już odpowiedzi, lecz oddalił się natychmiast. Przebiegł gościniec i już stał przed drzwiami restauracyi, jak żołnierz na posterunku, bacząc na wchodzących i wychodzących gości.

Kapelusz nasunął głęboko na czoło, aby nie można było poznać twarzy i czekał.

Czekał i dziwił się, że człowiek w amerykańskim kapeluszu ciągle jeszcze nie wychodzi. — Zwolna liczba wychodzących zmniejszała się, potem już prawie nikt nie wychodził. Nieznajomy bez wątpienia siedział jeszcze w restauracyi. Bernadet rzucił okiem do wnętrza przez pół otwarte drzwi i ujrzał go siedzącego przy żółtej trumnie dębowej, przed nim stał kieliszek zielonej wódki.

— Więc potrzebujemy wódki, aby się uspokoić — mruknął ajent — dobrze, mogę zaczekać, aż skończymy pić.

Teraz już nie czekał długo. Jeszcze kilku przechodniów minęło go, potem pojawił się na progu człowiek w kapeluszu amerykańskim i podobnie jak przedtem Bernadet, rozejrzał się bacznie po ulicy.

Bernadet odwrócił się do niego plecami i pozornie zaczął się oddalać; ciągle jednak czuwał nad ruchami młodego człowieka, zerkając przez ramię. Powoli przeszedł na drugą stronę gościńca i rozpoczął wykonywać plan, który, jak sądził, miał mu dopomódz do zetknięcia się z nieznajomym.

Tymczasem nieznajomy widocznie się wahał; szybko postąpił kilka kroków w stronę placu, gdzie znajdowało się mieszkanie Rowera, widownia zbrodni. Potem nagle zatrzymał się i powrócił przed restauracyę, przeszedł koło bramy i znowu zawrócił ku tej samej ulicy, szedł wzdłuż szeregu domów aż do innej szynkowni, tu przystanął i jakby namyślał się, czy nie wejść do środka. Ale zawahał się i teraz, spojrzał niepewnym wzrokiem do koła siebie i podążył ku środkowi miasta.

Na rogu ulicy Fontana potrącił jakiegoś małego człowieczka, którego przedtem wcale nie zauważył. Człowiek ten, ocierający się o mury i prawie niewidoczny, pijackim ruchem rzucił się ku niemu, uderzył go i zawołał ochrypłym od nadmiaru wina głosem:

— Ty bałwanie!



Nieznajomy chciał odepchnąć pijanego, ale ten ciągle zastępował mu drogę, coraz mocniej naciskał kapelusz na głowę i powtarzał z uporem:

— Ulica... ulica... czy ulica zajęta?

O tak, ten był na prawdę pijany! Nie pijany robotnik, który tacza się i przewraca, jak beczka wina, ale jakiś mieszczanin z przewróconym do góry podszewką kapeluszem i zachrypłym gardłem.

— Czy nie pozwolisz mi pan przejść spokojnie? — zapytał nagle nieznajomy.

— Ja... ja... nie przeszkadzam... panu... ulica... jest wolna... mówię panu... mówię...

— Dobrze więc, skoro wolna, chcę przejść swobodnie.

Był to donośny głos męski, wzburzony gniewem, z lekkim cudzoziemskim akcentem.

Pijany widocznie uczuł się obrażony, bo chwiejąc się ciągle jeszcze, odpowiedział wyzywająco:

— Oho, pan chcesz... pan chcesz... Ja chcę... Król mówi: ja chcę...

I przy gwałtowniejszym ruchu stracił równowagę, wpadł na nieznajomego z pochyloną naprzód głową, przez chwilę trzymał go w uścisku, jak gdyby pod wpływem nagle zbudzonej uczuciowości.

— Wiesz... ulica... do mnie też należy — dodał jeszcze.

Pochwycony wyzwolił się przemocą z uścisku, który przypominał raczej skrępowanie; miał ruchy tak zwinne i silne, że pijak tym razem padł rzeczywiście na ziemię jak długi, kapelusz potoczył się do rowu.

Ale zerwał się natychmiast i teraz już najwidoczniej trzeźwy, zastąpił drogę nieznajomemu, który usiłował iść dalej, pochwycił go za kołnierz i podstawił mu nogę, aby mu przeszkodzić przy odejściu.

— Wybacz pan — rzekł — po tem wszystkiem nie odejdzie pan tak łatwo.

Przy blasku latarni gazowej, oświetlającej twarz Bernadeta, nieznajomy poznał tego małego człowieka, który niedawno w restauracyi go zaczepił:

W tej samej chwili pochwycili go z obu stron Jakób i jego towarzysz. Bernadet uchwycił go za rękę, chcąc mu przeszkodzić w wydobyciu noża lub rewolweru z kieszeni. A ciągnąc go za rękę tu i tam, powtarzał ciągle:

— Nie gniewaj się przyjacielu!

Nieznajomy był bardzo silny, ale Jakób był jeszcze silniejszy, dwom innym także nie brakowało mięśni. Zresztą ubezwładniało go przerażenie, kiedy spostrzegł, że prowadzą go do urzędu policyjnego.

Grupa czterech ludzi poruszała się szybko naprzód; popychając przechodniów, popychani przez nich, szli wśród pomroku nocy. Przechodnie nie mogli prawie zauważyć, że prowadzono kogoś na strażnicę policyjną.

Kiedy Bernadet, patrząc na połamany, zwalany błotem kapelusz, poprosił nieznajomego, aby wyjawił urzędnikowi swoje imię i nazwisko, zatrudnienie i miejsce zamieszkania, nieznajomy był już pewny, że człowiek, napotkany w restauracyi, zwabił go w pułapkę. Blady z wściekłości, patrzył na ajenta.

— Moje nazwisko? Cóż to pana obchodzi? Jestem uczciwym człowiekiem! Dlaczego mnie pan aresztujesz? Co to wszystko znaczy?

— Pańskie nazwisko? — powtórzył Bernadet stanowczym głosem?

Nieznajomy zawahał się.

— Dobrze zresztą. Nazywam się Prades. Czy jesteś pan teraz zadowolony?

Urzędnik pisał.

— Imię?

— Karol.

Karol Prades podał jeszcze kilka innych szczegółów. Mieszkał w domu zajezdnym, w Paryżu bawił dopiero od miesiąca.

— Skąd pan przybywasz?

Podał, że pochodzi z miasta Sydnej w Australii, gdzie był współwłaścicielem handlu. Zajęcie to porzucił jednak, aby szukać szczęścia w Paryżu. Ale wśród swych zawikłanych, gorączkowych zeznań wspomniał także, że był w Ameryce w Buenos-Ajres. Bernadet natychmiast przypomniał sobie, że Rower był w Buenos-Ajres konsulem, zanim przybył do Paryża. Ajent nie zważał jednak prawie na te szczegóły. Bo i po co? Rozstrzygające przesłuchanie przedsięweźmie komisarz policyi lub sędzia Ginory — przecież podejrzany był już w rękach władzy.

Prades wpadł poprostu w szał, kiedy dowiedział się, że nie zostanie zaraz wypuszczony na wolność!

Tymczasem przystąpiono do rewizyi osobistej. Prades był strasznie blady, można było zauważyć, że czyni nadludzkie wysiłki, aby zapanować nad sobą, kiedy znaleziono w jego kieszeni nóż hiszpański o krótkiem ostrzu, czego się Bernadet już pierwej spodziewał.



Pulares aresztowanego nie zawierał nic podejrzanego. Znajdowały się w nim zapłacone rachunki z zajazdu, koperty z adresem: „Wielmożny Pan Karol Prades, kupiec“ i dwa banknoty po sto koron. To było wszystko.

Ajent zbadał te listy, pożegnał żołnierzy policyjnych i życzył im dobrej nocy. Prades znowu wpadł we wściekłość, zwrócił się groźnie ku Bernadetowi, jak gdyby chciał się rzucić na niego. Ale żołnierze policyjni odtrącili go w tył sali; mały, krępy i wesoły Bernadet wyszedł na ulicę, podkręcając rude wąsiki i nucąc półgłosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# NA WIELKANOC.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

Wszyscyśmy się doczekali,
Tego, cośmy pożądali:
Tej to ważnej Wielkanocy.
W której szatan nie ma mocy.

Najwięcej koło soboty
Gosposie mają roboty...
Jeśli chcecie tylko wiedzieć,
Mogę słów parę powiedzieć.

Wejdź do sieni... Jak tam pachnie
Spadło w ogień masło Kachnie,
Wszak dziś wszyscy z jadłem robią.
Nawet dzieci choć chrzan skrobią.

Gospodyni placki piecze:
Z rękawa jej ciasto ciecze —
Gospodarz się przypatruje
I chciwie się oblizuje.

Są kiełbasy, są i sperki,
Jaja, masło, różne serki —
Dwadzieścia kilo wszystkiego
I dziesięć placków do tego...

Przed wieczorem idź po błoni
Jak tam blacha w blachę dzwoni,
Boć to święta nie na smutki,
Aby też nie golnąć wódki.

Jakób Mazur.

# LATAJĄCY KRAWIEC.



W obecnych czasach nie wystarcza już ludziom jazda choćby najszybszymi rumakami, niedostateczną jest jazda pociągami kolejowymi i okrętami, zanadto zwykłą jazda tramwajami elektrycznymi i samochodami. Chcieliby oni szybować w powietrzu jak ptaki i myśl ta już nie jest marzeniem, ale rzeczywistością. Pomysłowi ludzie budują balony, aeroplany i inne rzeczy służące do jazdy powietrznej.

Ale wszystkie te statki powietrzne są nadzwyczaj drogie, wobec czego nieprzystępne dla biedniejszych.

Wobec tego różni ludzie pomysłowi starają się wynaleźć coś takiego, aby to niedrogo kosztowało, a mogło służyć do jazdy powietrznej.

O rzeczach takich ludzie nie od dziś dnia myślą. Oto przed stu laty pewien krawiec postanowił zrobić sobie skrzydła z nieprzemakalnego płótna i puścić się z ptakami w zawody. Jak pomyślał, tak zrobił. Przymocowawszy skrzydła płócienne do rąk, wyszedł na wysoką wieżę i rzucił się z niej w powietrze. No i poleciał.... ale z wieży na dół... Na szczęście dla niego nieopodal było morze, do którego niefortunny wynalazca wleciał.

Na krzyk tonącego podpłynęli rybacy i wyciągnęli go z wody.

Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy krawiec wrzeszczy w niebogłosy a rybacy spieszą mu na pomoc.

---

## ALLELUJA!

(Z prac nadesłanych na konkurs).

Już zwalczona śmierć przeklęta
Największy ludzkości wróg.
Grób skruszyła Wszechmoc święta:
Zmartwychwstały Chrystus Bóg.
Na nic straże uzbrojone
I nad grobem postawione,
Na nic wszelka broń!
Chrystus sromotnie męczony
I na krzyżu zawieszony
Ma wszechmocną dłoń.
Zmartwychwstały, Chryste Panie!
Spraw niech Polska zmartwychwstanie
Jak zmartwychwstał Bóg;
Niech chorągwie dźwignie chwały,
Które wieki spoczywały,
Które shańbił wróg!
Jezu Chryste zmartwychwstały
Pobłogosław wóz Drzymały —
Przemoc wrogów skrusz!
Oczyść ziemię z grzechów pleśni,
Pobłogosław dzieci z Wrześni,
Które gnębi Prus!
Zmartwychwstały, Chryste Panie,
Daj Unitom wytrzymanie,
Których schizma żre,
Aby w świętej ojców wierze
Z Twoją łaską trwali szczerze
I chwalili Cię!
Pobłogosław, Synu Boski,
Nasze polskie miasta, wioski,
Cały polski ród!
Niech nastąpi w Polsce zgoda,
Niech brat bratu rękę poda:
Szlachta — polski lud!
Niechaj przy tej Wielkanocy
Szlachta z ludem się zjednoczy
U kościelnych wrót,
Z wszystkich piersi niech śpiew buja:
Alleluja, Alleluja!
Z szlachtą polski lud!

*Piotr Lipowiak.*

## NA WIELKANOC.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

Chrystus zmartwychpowstał!... Wesoła nowina!
Nie ma chyba domu, gdzie uciechy nie ma:
Wszystko się raduje, wszystko się weseli —
Alleluja Panu śpiewają Anieli.
Zmartwychpowstał w chwale dzisiaj Pan nad pany —
Nieprzyjaciół zgromił, podeptał tyrany.
Niech mu za to będzie od nas wielka chwała,
Aby miłość nasza nigdy nie ustała!...
Najświętsza Panienko przyczyń się za nami,
Byśmy mogli chwalić Pana nad panami!
Ach, ucierpiał wiele Pan za nasze winy,
Ale zmartwychpowstał Chrystus tej godziny.
Niechaj chwała będzie więc Zmartwychwstałemu,
Jezusowi, Panu, Królowi naszemu...
Alleluja! Panu Anieli śpiewają —
Wesołą nowinę światu ogłaszają;
I my też życzymy dzisiaj: „Wesołego"
Wszystkim bratnim stanom narodu polskiego.

**Józef Kapuściński.**

# „Jako ja wstałem, Ona zmartwychwstanie“.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

Ja się przed Tobą nie skarżę, o Panie!
Na duszy mojej powolne konanie;
Ja się nie skarżę na ten ból, co trudzi
Ten każdy krok mój... ani też na ludzi...
Ja się nie skarżę na tę moją dolę,
Co bez promyka jasnego uchodzi,
Bo ja w tem widzę Twą rękę, Twą wolę,
Która, gdy zechce, z bolu radość zrodzi...
Wszak życie ludzkie, to jedno złudzenie! —
Jam na tym świecie wszystko utraciła:
Pyszne złudzenia, jasne sny, rojenie —
Odkąd śpi w grobie moja Polska miła!
Panie, Tyś wyrzekł do córki Jaira:
— „Córko wierz, ufaj!“...
Ja ufałam, Panie!
I ja czekałam, aż się Ty zmiłujesz,
I dasz mej Polsce biednej Zmartwychwstanie.
Lecz snać nie przeszła czekania godzina
I niezmazana synów Polski wina,
Kiedy w niewoli jęczy kraj kochany
I dłoń skuwają brzęczące kajdany!
Lecz dziś, o Panie, gdy pienia radosne
Tchną w życie ludzkie przecudowną wiosnę,
Do stóp Twych idę z ukorzeniem prosić...
Panie! ja będę wszystkie bole znosić]
Ale Ty za to, Zmartwychwstały Panie,
Daj mej Ojczyźnie biednej Zmartwychwstanie!
Chryste! Tyś cierpiał i Ciebie pojono
Octem i żółcią — przebito Twe łono...
Taksamo krew ssą mej Polski — bluźniercy:
Z jej sercem ścichło tyle bicia sercy!...
Panie, a Ona tak biała i czysta
Jako ta szata Zbawiciela Chrysta!
Panie, ja wiem to, że grzechy ogromne!
Lecz ja litości błagam... choć litości...
Ja chwil radości w życiu mem nie pomnę,
Bo ono było siedliskiem żałości...
Panie! jako ja, tłumy modlą się do Ciebie: —
Tyś Pan najwyższy, Ty królujesz w niebie...
Panie, o Panie, co się z nami stanie!?...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

**„Jako ja wstałem, Ona zmartwychstanie“.**

*Szymon Filar.*

## Zmartwychwstanie.

(Z prac nadesłanych na konkurs).

**Drży z radości gmach kościoła,
Rozlega się pieśń wesoła,
Którą Anieli śpiewają
I cud Boga obwieszczają:
Ten, co był ukrzyżowany
I pod głazem pochowany,
Choć poganie stróżowali,
By go wierni nie zabrali
Powstał z grobu niewidziany,
Pan i Zbawca nasz kochany!
Tylko Anioł złotowłosy,
Co na wielkim głazie siedział,
Matce Boskiej, Apostołom,
Wieść radosną opowiedział:
Że dziś właśnie Pan Bóg-człowiek,
W ludzkiej powstawszy postaci,
Poszedł corychlej odwiedzić
Swoich wiernych Uczniów-braci.
I dziś jeszcze słychać wszędzie
Miłe, radosne śpiewanie,
Którem głosi lud pobożny
Boga swego Zmartwychwstanie!**

*Józef Trembecki.*

# KRONIKA.

**Krwawy strajk w Krakowie.** W ubiegłym tygodniu zastrajkowali czeladnicy masarscy w Krakowie, żądając podwyższenia płacy. Nie wszyscy jednak przyłączyli się do tego strajku, wobec czego strajkujący postanowili ich zmusić do tego. Do nieprzerywających pracy należał także 40-letni czeladnik Wacław Brzezina. Przed sklepem, w którym pracował, czekali na niego strajkujący, a gdy ten szedł ulicą, rzucił na niego kamieniem inny czeladnik, Leon Kubicki i tak nieszczęśliwie trafił w głowę, że Brzezina po kilkunastu minutach umarł.

**Zajście pograniczne.** Onegdaj w nocy na granicy rosyjskiej pod Mysłowicami przyszło do zaciętej wymiany strzałów pomiędzy rosyjskimi żołnierzami pogranicznymi a przemytnikami. Jeden z przemytników został ugodzony kulą karabinową i tego przytrzymano; reszta zdołała ujść pogoni.

## WYNIK KONKURSU.

Jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze *Roli* do druku przeznaczyliśmy 11 wierszy przesłanych na konkurs przez następujących autorów: Jantka z Bugaja, Piotra Lipowiaka, Józefa Trembeckiego, Szymona Filara, Karola Barona, Michała Niewoli, Józefa Kapuścińskiego, Zygmunta Bogdańskiego, Jędrzeja Postrożnego i Antoniego Sochy.

Wszystkie wiersze wybrane przez nas do druku są umieszczone w dzisiejszym numerze *Roli*.

Stosownie do warunków konkursu otrzymali nagrody za swe prace PP.:

**Jantek z Bugaja** powieść H. Sienkiewicza p. t. **„Na polu chwały“.**

**Piotr Lipowiak** powieść H. Sienkiewicza p. t. **„Quo vadis“.**

**Szymon Filar** powieść Jana Świerka p. t. **„Z szarej przędzy“.**

I inne z nadesłanych wierszy posiadają pewne zalety, lecz więcej nagród przyznać nie mogliśmy, gdyż sprzeciwiałoby się to warunkom konkursu.

**Rada państwa.** W ubiegły piątek t. j. 18 marca odbyło się ostatnie posiedzenie Rady państwa przed świętami. Była to sesya krótka, ale ciekawa z tego względu, że rząd i stronnictwa próbowały niejako swoich sił. Rząd niby posiadał większość, ale gdy przyszło do głosowania nad jakiemś jego żądaniem, pozostawał w mniejszości. Pierwsze niepowodzenie rządu okazało się przy żądaniu zaciągnięcia nowej pożyczki 182 milionów koron, celem spłacenia poczynionych wydatków w czasie przygotowań wojennych w ubiegłym roku. Rząd chciał uchwały zaraz, a stronnictwa powiedziały, że mają czas. W czasie takiej zabawki w „ciuciubabkę“ zdołano uchwalić tylko jedno przedłożenie rządowe o kontyngencie rekruta. Wprawdzie ze względu na nowy, obostrzony regulamin, obrady odbywały się spokojnie, ale nikt nie wie jak się ułożą stosunki między stronictwami po świętach. Do tej niepewności przyczynia się głównie walka narodowościowa pomiędzy Czechami a Niemcami. Nowa sesya Rady państwa rozpocznie się po świętach dnia 19 kwietnia.

**Brzuchomowca i złodzieje**. Są ludzie, którzy potrafią mówić najrozmaitszymi głosami, nie otwierając wcale ust. Słuchającym ich zdaje się, że głos jaki słyszą, wydobywa się z brzucha mówiącego. Zdolność tę wykorzystał ubiegłej jesieni pewien właściciel ogrodu który spostrzegł że ktoś kradnie mu stale owoce. Pewnej nocy, zbudzony hałasem, spostrzegł pod drzewami trzy cienie, napełniające trzy wielkie worki. Aby schwytać złodziei, wpadł na pomysł zużytkowania sztuki brzuchomówstwa, którą posiadał: Najprzód krzyknął do złodziei głosem naturalnym:

— Stać! Ani kroku, bo strzelam!



Następnie, zmieniwszy głos, krzyknął:

— Karol, a bliżej z psem, bliżej!

Słowa te przeplatał warczeniem. Złodzieje upuściwszy worki na ziemię, klęli się, że ani drgną, byleby powstrzymał psa. Chytry brzuchomowca kazał im wyjść na ulicę, zawoławszy poprzednio poza siebie:

— Panie sierżancie, proszę stanąć na rogu!

W tej chwili ukazali się dwaj żołnierze, wracający do koszar. Z ich pomocą właściciel przytrzymał złodziei i odstawił ich na policyę.

Obecnie odbyła się rozprawa przeciw złodziejom w Szczecinie, na której zasądzono ich na dotkliwą karę.

**Piechotą z Radziechowa do Wiednia.** Jak donoszą z Wiednia tamtejsze Towarzystwo ratunkowe odwiozło w ubiegłym tygodniu do szpitala włościankę galicyjską, która na Ringstrasse, w pobliżu ministerstwa sprawiedliwości padła bezprzytomna z wycieńczenia. W szpitalu opowiadała, że nazywa się Tekla Gorylowa i pochodzi z Radziechowa. Przed czternastu dniami wybrała się z mężem pieszo do Wiednia. Mąż przed dwoma dniami musiał przerwać drogę, ona zaś przybyła do Wiednia, gdzie z wycieńczenia zemdlała. — Przyczyną wyprawy do Wiednia była chęć wręczenia ministrowi sprawiedliwości rekursu przeciw wyrokowi sądowemu, skazującemu ją na sześć tygodni, a jej męża na cztery dni aresztu i na zapłacenie 207 koron kosztów procesu, wytoczonego przez nich sąsiadowi.

Że to nie miał kto pouczyć biednych ludzi, że podróż taka jest bezcelową. Za to, gdy są wybory, to opiekunów dość!

**Dom na wodzie.** Prusy budują wielki kanał który ma połączyć Berlin ze Szczecinem. Budowa ta wymaga wielkiej ilości robotników, którzy nie mogą każdego dnia zdążać do domu, Ażeby stworzyć dla nich przytulisko, kazał rząd zbudować okręt, mieszczący w sobie 50 pokoi mieszkalnych i sypialń. Na okręcie tym znajduje się nawet kuchnia. Co wieczór zbierają się mieszkańcy w swym pływającym domu, gdzie im bardzo dobrze, chociaż izdebki posiadają tylko konieczne sprzęty.

**Pocieszające objawy.** Starostwa wezwały z początkiem b. r. wszystkie gminy w kraju do powzięcia uchwał, ile ich zdaniem, potrzeba w każdej miejscowości karczem. W odpowiedzi na to wezwanie oświadczyło przeszło siedmset gmin wiejskich, że nie potrzebują wcale karczmy; bardzo wielka liczba gmin zatrzymała jednak karczmy, ale poniżej ustawowej liczby, tak że zamiast na 800 mieszkańców, żądało, aby na 1000 do 1500 mieszk. była tylko jedna karczma.

Niestety znalazło się jeszcze kilka gmin wiejskich, a bardzo dużo miejskich, które żądały, aby już na 200 mieszkańców była jedna karczma. Te gminy, które chcą co kilkanaście domów karczmy, nie chcą zapewne ani kościoła ani szkoły.

Obecnie ogłosiły starostwa, że termin wnoszenia podań o udzielenie koncesyi na wyszynk trunków upływa z dniem 15 kwietnia b. r. Powinniśmy teraz dopilnować, aby karczmy dostały się w ręce ludzi uczciwych i religijnych, a może raz byłby koniec tym zgorszeniom i pijatykom, jakie często w karczmach mają miejsce.

**Szaleniec w sądzie.** W Czerniowcach dostał w sądzie ostrego szału Antoni Thabak, gimnazyalista, oskarżony o oszustwo i fałszowanie dokumentów urzędowych. Thabak rzucił się na prokuratora. Z trudem obezwładniono go i włożono mu kaftan bezpieczeństwa.

**Zamiast okraść dał jeszcze na herbatę.** W Sofii, stolicy Bułgaryi, jakiś złodziej włamał się do pomieszkania oficera kawaleryi. Kiedy przeszukiwał kieszeni jego spodni, wypadła tabakierka z łoskotem na posadzkę. W tej chwili przebudził się oficer, a wyskoczywszy z łóżka, pochwycił bardzo niedelikatnie złodzieja za kołnierz. Na odgłos dzwonka, który oficer w ruch wprawił przybył czemprędzej służący oficera i teraz w dwójkę sprawili złodziejowi wcale nie złą frycówkę. Skończywszy tę operacyę, pytał oficer:

— A co ciebie, gałganie, sprowadziło do mego pomieszkania?



— Bieda, panie lejtnant, — odpowiada winowajca.

— A czy nie wiesz, łotrze, że przy końcu miesiąca ani złamanego guzika u mnie nie znajdziesz?

— Tak?! jęknął zdziwiony złodziej.

— Niech cię tedy poddamy rewizyi, — powiada oficer, i — znajdują w kieszeni rzezimieszka 5 franków. Sumę tę oddaje oficer swemu służącemu z tym rozkazem:

— Kupisz jutro herbaty i cukru. Następnie puszcza łobuza na wolność z rozkazem, żeby się na pierwszego zgłosił po swą należytość.

Oczywiście złodziej ani się nie pokazał więcej w mieszkaniu dowcipnego oficera.

**Pochód kulawych.** Osobliwy widok mieli niedawno mieszkańcy hiszpańskiego miasta Barcelony. Przez ulice miasta przesuwał się karawan, za nim zaś postępowała gromada ludzi, z których ani jeden nie miał całych nóg.



Był to pogrzeb dziwaka, bardzo bogatego, który sam był kulawym i nakazał, aby na jego pogrzebie szli sami kulawi. Zapisał on każdemu za udział w pogrzebie po 100 koron, pod warunkiem aby pilnowali, że w orszaku pogrzebowym nie znajdzie się ani jeden człowiek z nogami całemi i prostemi. Dziwny pogrzeb odbył się całkiem po myśli kulawego nieboszczyka.

**Potworna zbrodnia bandytów.** W Królestwie Polskiem, znajdującem się pod panowaniem rosyjskiem nikt życia nie pewny — tak się tam rozwielmożniły wszelkie nadużycia. Obecnie donoszą znowu do pism warszawskich o śmiałym napadzie na folwark.

Zgraja bandytów, złożonych z 20 osób, napadła w nocy na folwark Domaniewice pod Grodziskiem, będący własnością b. maszynisty kolejowego, Józefa Dzierżanowskiego.

P. Dzierżanowski był mężczyzną okazałej budowy i siły, ufając też w nią, lekceważył środki obrony i nie trzymał we dworze swoim żadnej broni, uważając, że mocny kij w jego silnem ręku wystarczy na odparcie napadu. Słysząc dobijanie się i zrozumiawszy położenie, Dzierżanowski ujął mocny kij i z nim rzucił się na bandytów, którzy przez wywalone drzwi wtargnęli do dworu. Zaczęła się śmiertelna walka siłacza ze zgrają opryszków, którzy jednocześnie bombardowali strzałami do wszystkich okien.

Mimo swej siły p. Dzierżanowski uległ przewadze napastników, którzy obezwładnili go i wywlekli z dworu do ogrodu. Tu znęcali się nad powalonym, wymuszając zeznania, gdzie ma ukryte pieniądze, a gdy, mimo wszystkiego, nie dowiedzieli się, dali do leżącej już bezsilnej ofiary, szereg strzałów, zabijając ją na miejscu.

Część bandytów tymczasem plądrowała we dworze. Zamordowali oni tam siostrę zabitego Maryę, a synka jej ciężko poranili strzałami. Druga siostra zdołała ujść śmierci dzięki temu, że uciekła do kuchni i schowała się pod łóżko chorej służącej, która leżała tam z dzieckiem. Bandyci wpadli do kuchni, ale widząc chorą, nie zajrzeli pod łóżko i to ocaliło ukrytą pod niem kobietę.

Po spląndrowaniu dworu, który wyglądał jak po najściu Tatarów, z potrzaskanemi oknami, drzwiami i sprzętami, bandyci uciekli, unosząc łup niewielki.

Zawiadomione władze powiatowe zarządziły pościg i podobno ujęły pięć osób podejrzanych. Jeden mieszkaniec Żyrardowa, miał zakrwawione buty, co go zdradziło.

**Oryginalna jazda na „Saksy“.** Przed kilku dniami zatrzymano nagle pociąg robotniczy, wiozący z Krakowa wychodźców do Prus. Powodem zatrzymania pociągu było spostrzeżenie przez służbę kolejową na dachu jednego z wagonów siedzącego mężczyznę, którego po zatrzymaniu pociągu służba kolejowa sprowadziła z dachu, pouczając, że w ten sposób jeździć nie wolno. Oryginalnym podróżnym okazał się niejaki Józef Dajduk, robotnik ze Szczurowy, zdążający wraz z rodziną na „Saksy“. Dajduk tłómaczył się, że w wagonach „śmierdzi“ i panuje ogromny ścisk, jest mu więc wygodniej i zdrowiej jechać przy świeżym powietrzu na dachu. Czynionych mu uwag, że tak jechać nie wolno, Dajduk nie chciał w żaden sposób zrozumieć. To jeszcze szczęście, że go wczas spostrzeżono, gdyż w razie przejazdu pociągu pod jaki nizki most, mógłby był życie stracić.

**Dzielny naród.** Finlandya, należąca pod panowanie cara rosyjskiego, najtrzeźwiejszy dziś kraj w Europie, w którym od dość dawna już niema ani jednej karczmy na wsi, a mała już tylko ilość w miastach, uchwaliła przed dwoma laty zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży wszystkich napojów upajających, a więc piwa, wina, wódki i t. d. Car jednak nie potwierdził tej uchwały sejmu fińskiego. Finlandya jednak nie zaprzestała walczyć o wytrzeźwienie swego narodu. Otóż zaczęto głosić bojkot napojów upajających, dzięki któremu dziś prawie nikt w Finlandyi napojów tych nie używa, a prócz tego, w dniu 15 listopada r. z. sejm fiński ponownie znaczną większością głosów (158 przeciw 34) uchwalił zakaz sprzedazy napojów rozpalających. Można się spodziewać, że dzielna i wytrwała praca tego narodu zostanie uwieńczona powodzeniem. Finlandya daje nam dowód na to, że alkohol nie jest potrzebny do rozgrzania ciała, bo inaczej w tym kraju zimnym i mroźnym szczególnie wieleby go używano. A kiedyż my zrozumiemy, że wódka jest powodem wszystkiego złego? Daj Boże, jak najprędzej.

**„Robaki w zębach“.** Gazety warszawskie opowiadają o niezwykłym oszuście. Na dworcach tamtejszych — Warszawa jest bardzo duże miasto i posiada ich kilka — kręci się jakiś chińczyk i wyłudza od naiwnych pasażerow pieniądze za znany zresztą figiel chiński — wyjmowania robaczków z zębów. Owe „robaczki“ są oczywiście z papieru i tak zręcznie zrobione, że można w łatwowiernych wmówić, iż się poruszają.



Chińczyk proponuje komuś oczyszczenie zębów, a gdy ów zgodzi się, figlarz podłubie mu w zębach jakiemiś drobnemi narzędziami i niby wyjmie kilka lub więcej robaczków, które, nawiasem mówiąc, ma ukryte za... paznokciami. Ujrzawszy „robaczki“, ów ktoś wierzy naiwnie w skuteczność operacyi i płaci oszustowi. Podobne „operacye“ te dobrze się opłacają sprytnemu filutowi.

**Pożary.** W Sądowej Wiszni spaliło się onegdaj sześć domów i bóżnica żydowska. Rybotycze pod Niżankowicami spaliły się ubiegłej niedzieli prawie doszczętnie. Spłonęło 400 budynków.

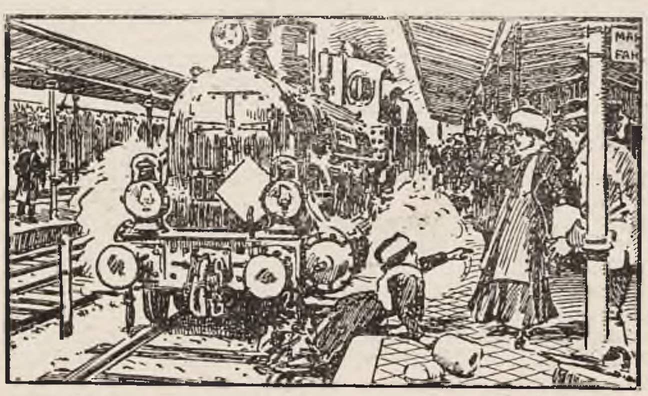
**300 arkuszowa prośba.** Przed kilku dniami na krakowski dworzec kolejowy przybyła pewna włościanka z Bieńczyc, usiłując nadać paczkę, zawierającą 300-arkuszowe podanie do cesarza. W podaniu tem, własnoręcznie pisanem, włościanka owa prócz swoich spraw osobistych, wypisuje najrozmaitsze rzeczy polityczne, pisane właściwym sobie językiem. Pszesyłki tej nie przyjęto jednak. Włościanka, jak się okazało, była swojego czasu skazaną przez sąd na 6-miesięczne więzienie za znieważenie żandarma, od kary jednak została uwolnioną jako umysłowo chora.

**Ze zemsty** popełnił okropny czyn ślusarz Moldt w Hamburgu. Ponieważ handlarz Ruex nie chciał zezwolić na związek małżeński ze swą córką, postanowił i ich i siebie zgładzić ze świata. W tym celu wsypał do kawy sporo trucizny i sam się jej napił, poczem wkrótce ducha wyzionął. Natomiast R. z córką nie pili tej kawy i w ten sposób uszli śmierci.

Sprawdziło się tym razem przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“.

**Nawet mu w grobie żona dokuczyła.** Niejeden narzeka, że ma złą i kłótliwą żonę i nieraz radby się przed nią w mysią dziurę schował. Tacy „biedni“ mężowie niech posłuchają, co się jednemu z nich przydarzyło: Było to w Katowicach na Górnym Śląsku. Pewien grabarz miał żonę, z którą widocznie nie żył w najlepszej zgodzie. Gdy więc jednego dnia podpił sobie w karczmie, przeczuwając, że „miła“ żonka zapewnie w tym stanie go nie bardzo „mile“ przywita, poszedł zamiast do domu ukłaść się do snu, na cmentarz i w świeżo przez siebie usypanym grobie położył się spać. Tymczasem żona zaczęła go szukać i prowadzona dobrym pomysłem, przyszła na cmentarz, gdzie ją już z daleka dolatywało z grobu znane smaczne chrapanie. Zobaczywszy męża śpiącego w grobie, poczęła go budzić. Dopiero po długich trudach, zdołała śpiącego zbudzić, który widząc, że to nie żarty, opuścił swe niezwykłe miejsce spoczynku, mrucząc pod nosem: „Nawet w grobie człowiek nie ma przed nią spokoju“. Ciekawa rzecz, jaki później miał spokój w domu?

**Przejechanie przez pociąg** na wielkiej stacyi kolejowej jest rzadkością. Stało się to jednak przed niedawnym czasem pod Wiedniem w Meidling.



Dwie panie czekały na pociąg; tymczasem nadszedł z przeciwnej strony inny, który nagle gwizdnął mocno i tak tem przestraszył stojącą blisko nadjeżdżającej maszyny młodszą panią, że ze strachu wzdrygnęła się i spadła ze stopnia kamiennego na tor ze szynami. Nadjeżdżająca lokomotywa przejechała jej obie nogi i odcięła je kołami, jakby ostrym nożem.

**Towarzystwo karłów.** W teatrze Olympia w Londynie pokazują obecnie wielkie dziwo. Oto pomysłowy dyrektor teatru zgromadził kilkadziesiąt karłów i kazał im grać komedye na scenie.



Ma to być widok bardzo niezwykły i zabawny, jak ci malutcy ludzie chodzą po scenie, gadają, jedzą, piją i tańczą. Największy z nich ma 1 metr i 20 centymetrów wysokości, najmniejszy 78 centymetrów. Dla porównania znajduje się zawsze na scenie jeden lub dwóch dorosłych, zwykłych ludzi. Naturalnie przy maleńkich karłach wyglądają oni jak olbrzymy!

**Domy ze szkła.** W Pittsburgu w Ameryce buduje fabrykant szkła Roger Pease dom ze szkła. Jest on o tem przekonany, że za 10 lat będzie w Ameryce mnóstwo domów ze szkła, ponieważ szkło zostanie z czasem tak udoskonalone, że co do odporności i wytrzymałości wyrówna cegle, a że koszta budowy będą znacznie tańsze, stąd ludzie domostwom ze szkła przyznawać zaczną pierwszeństwo. Dom Peasego będzie nawet w swych fundamentach ze szkła. Również i dachówki będą ze szkła, a są one bardzo praktyczne, bo nie przepuszczają gorąca. Czego to już ludzie nie wymyślą!

**Wąż jako zwierzę domowe.** Że chowamy konie, krowy, owce, kury, psy i inne zwierzęta, jako zwierzęta domowe, temu nikt się nie dziwi. Do nadzwyczajności jednak należy chodowla wężów w domu. A jednak tak jest. W Brazylii żyją szczury w tak przerażającej ilości. Stąd też bardzo jest ceniony pewien gatunek niejadowitego węża 4 metrów długości i grubości ramienia dorosłego człowieka, który zjada szczury jak u nas kot myszy. W większych miastach Brazylii, jak w Rio de Jeneiro, Pernambuco i Bachii sprzedają te węże po 43 kor. i każdy stara się zaopatrzyć w tak dzielnego tępiciela szczurów. Dzień cały leży wąż bez ruchu, dopiero w nocy szybko pełza po murach, sufitach i bardzo zręcznie chwyta szczury, zjadając je z widocznem zadowoleniem. Wobec pana swego jest wąż łagodny i przywiązany i nie opuszcza nigdy domu.

I na Litwie panował niegdyś zwyczaj, że wąż uważany był za zwierzę domowe; prawdopodobnie był równie pożyteczny jak ów wąż brazylijski, gdyż doznawał szczególnego poszanowauia, a nawet uważany był za bóstwo domowe. — Gdy Litwa przyjęła chrześciaństwo za przyczyną królowej polskiej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, wtedy kapłani chrześciańscy usilnie starali się niszczyć wszelkie obrzędy i zabobony pogańskie, aby umysły nowo nawróconych, zupełnie się przejęły zasadami chrześciaństwa. Wtedy zapewne ustał zwyczaj chowania wężów domowych.

Każde zwierzę, choćby ono było nieprzyjemne, Pan Bóg stworzył do jakiegoś celu, a już rzeczą ludzką być powinno, aby je obrócił na swój użytek.

**Bogacz robotnikiem.** Pewien bogacz w Ameryce, nazwiskiem Vlet, założył się z wydawcą jednej gazety o dziesięć tysięcy dolarów, że przez dwa lata będzie pracował jako zwykły robotnik i odłoży ze swej pracy pewne oszczędności w tym czasie. Vliet zakład wygrał, gdyż pracował jako robotnik i potrafił w tym okresie zaoszczędzić sobie 400 dolarów. Powiada on, że na dziesięciu pracodawców, jakich miał w tym czasie, tylko dwóch go traktowało po ludzku. Wyruszył on w świat tylko z pięcioma dolarami w kieszeni. Była to zachcianka bogacza, ale jest to nowy dowód, że wytrwałość wszystko pokonać potrafi.

**Nieboszczyk wypadł z trumny.** Bardzo wstrząsający wypadek wydarzył się niedawno pod Berlinem. Zmarł tam inżynier Luch i na trzeci dzień wywieziono go z domu żałoby na cmentarz.



Nagle konie po drodze wiozące karawan przestraszyły się i zaczęły ponosić. Karawan zaczepił osią o przejeżdżający wóz z towarami tak gwałtownie, że się przechylił, trumna wyleciała na ulicę i otwarła się, a nieboszczyk wypadł na ziemię. Był to widok bardzo przykry. Musiano sprowadzać nową trumnę włożyć w nią zwłoki i odwieźć na cmentarz, gdyż pierwsza była potrzaskana.

**Dobry sposób na gderliwe żony.** Przed sądem nowojorskim, w Ameryce północnej, rozegrał się niedawno niezwykły proces. Pewna śpiewaczka jednego z wielkich teatrów, Marya Glabeer, zażądała w drodze sądowej odszkodowania od niejakiego Norika, który — jak twierdziła — przychodził codziennie do teatru i spał tam podczas całego przedstawienia. Widok śpiącego gniewał ją do tego stopnia, że wolała wreszcie zapłacić karę, niż wyjść na scenę. Śpiewaczka zażądała 6000 dolarów odszkodowania.

Oskarżony bronił się w niezwykły sposób. Oświadczył on, że stosunki jego domowe są tak nieznośne, że w domu prawie zupełnie spać nie może, gdyż żona dokucza mu najrozmaitszemi sposobami. Wskutek tego właśnie zapłacił sobie miejsce w teatrze, aby tam znaleźć co wieczór chwilę wypoczynku.

Sędzia wydał wyrok prawdziwie salomonowy. Uznał, że śpiewaczka może żądać pewnego odszkodowania, lecz uznał również, że oskarżony został niezwykłemi okolicznościami spowodowany do snu w teatrze. Ponieważ zaś istotną winę ponosiła jego żona, więc sędzia skazał ją na zapłacenie odszkodowania w kwocie 400 dolarów.

Takie ukaranie żony mogło być dla niej tylko wtedy prawdziwą karą, jeżeli ona posiadała własne pieniądze. Inaczej mąż ów sam siebie ukarał.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Szarada.

(Nadesłał Jan Inglot z S.).

Pierwsze z drugiem to dobra okrasa,
Drugie z pierwszem rodzi ziemia nasza,
Gdyby nie było drugiego pierwszego,
Brakłoby w zimie pierwszego drugiego.

### 2. Zagadka.

(Nadesłał Jan Cieśla z B.).

Czytaj mnie tak — jestem imię matki,
Gdy mnie odwrócisz w pieśni nucą dziatki.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy dwutomową oprawną powieść **Zofii Kowerskiej** p. t. **„Bracia z wyboru"**. Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 2 kwietnia b. r. Adres; Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.

Ponieważ nagroda obejmuje 741 stronnic, a więc dwa grube tomy, przeto ten, kto ją wylosuje, zechce przysłać wyjątkowo na opłatę poczty 1 koronę, ale dopiero wtenczas, gdy nagrodę jemu los wyznaczy.

* * *

Znaczenie zagadek z nru 11 *Roli:* 1. Szarada: **La-ska,** 2. Zagadka: **Chmiel,** 3. Łamigłówka: **Grunwald.**

* * *

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP,:

Wincety Łabędź z B., Z. Bogdański z J., Ks. Jan Koza z Ż., Antoni Kardysz z Ż., Antoni Małecki z L. g.. W. Bober z H.. Wawrzyniec Macioł z S.. Jan Inglot z S., Jakób Śmietana z Ł,, Leon Łętowski z S., Andrzej Koczan z Z., Franciszek Markiewicz z S., Jan Łojek z R., Karol Baron z P., Józef Wiśniowski z B., Jan Cieśla z B., Aleksander Puchała z W., Jan Serwin z J., Józefa Hirszberg z K., Józef Witek z L. g., Władysław Moskal z G., J. Półtoranos z S., Michał Pietryka z B., Michał Dudek z Ż., Warchoł Adam z Z., Fr. Migdał z S., Adela Bezokówna z K. m., Władysław Stefański z G., Teodor Konoba z U., Kółko rolnicze w Łętowni, Józef Ralski w O. (wierszem).

* * *

Nagrodę wylosował: **p. Karol Baron z P.**

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

PP.: Józef Suchodolski w Bośni: Zgadzamy się, lecz prosimy o pośpiech. — Józef Ralski w O.: Żałujemy, żeśmy rozwiązania wierszem nie mogli umieścić, ale brakło nam miejsca. Władysław Stefański w G.: Czy zadarmo? — Michał Dudek w Ż.: Gdyby było więcej prenumeratorów, moglibyśmy dawać więcej nagród. Jednej kilku wylosować nie może. — J. Półtoranos w S.: Ślepy los rozstrzyga, kto otrzymuje nagrodę. — Józef Witek w L. g.: Zagadki umieścimy, ale wszystkich odrazu nie można. — Jan Cieśla w B.: Przy przesyłaniu zagadek prosimy zawsze o rozwiązanie, inaczej trudno drukować. — Jan Łojek w R.: Jeszcześmy prenumeraty nie otrzymali, jakże więc możemy wysłać? — Franciszek Markiewicz w S.: Zagadki dobre umieścimy. — Józef Starzyk w J.: *Rolę* będziemy wysyłać, lecz prosimy o prenumeratę. — Józef Sieńczyk z B.: Szaradę umieścimy. Wiersze syna jeszcze za słabe do druku. — Teodor Konoba w U.: Szaradę umieścimy, zagadki nie, gdyż „Kapodka" nic nie znaczy. Wojciech Sendyk w P.: Od 1 marca stale wysyłamy w krzyżowej opasce, więc zginąć nie mogła. Prosimy upomnieć się na poczcie i nam donieść co tam powiedzą. Napiszemy do Dyrekcyi poczt, jeżeli *Rola* ginęła w drodze. — Andrzej Dziak w D.: *Rolę* według podanych adresów wysłaliśmy. Numera od Nowego Roku, wyślemy, gdy tylko otrzymamy prenumeratę. — Jędrzej Soleniec w L. g.: Wysyłamy i prosimy o pośpiech. — Antoni Olanin w S.: Czemu to aż taki warunek? A bez tego nie? Wierszyki później umieścimy. — Jan Łojek z R.: Otrzymaliśmy i wysyłamy. Łączymy pozdrowienia.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Józef Śliwiński z K., Jan Łojek z R., Kazimierz Suchodolski z H. (2 K.), Stanisław Surawa z B. (2 K.).

**Ceny bydła** na targowicy krakowskiej w dniu 22 marca:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Buhaje | Kor. 140 | do | 225 | za sztukę |
| Woły z paszy | „ 140 | „ | 250 | „ |
| Krowy | „ 120 | „ | 230 | „ |
| Jałówki | „ 60 | „ | 140 | „ |
| Cielęta | „ 22 | „ | 52 | „ |
| Swinie | „ 165 | „ | 175 | za 50 kg. |

**Ceny zboża** na targu Kleparskim w Krakowie 22 marca:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | Kor. 13·20 | do | 13·60 | za 50 kg. |
| Żyto | „ 9·— | „ | 9·20 | „ |
| Jęczmień | „ 7·50 | „ | 7·70 | „ |
| Owies | „ 8·10 | „ | 8·20 | „ |
| Otręby pszenne i żytnie | „ 5·50 | „ | 5·60 | „ |



MOŻE?!

— Bardzo bym chciał zostać posłem.
— Wierzę... to wysoki zaszczyt.
— Ej... to nie... ale poseł jest nietykalną osobą — to możeby mnie żona nie mogła tak grzmocić po karku.

DZIWNE ŻYCZENIE.

Doktor: Jakie życzenie masz pan po śmierci?
Pijak chory: Żeby moją głowę włożyli po śmierci do spirytusu.

UNIEWINNIŁ SIĘ.

Sędzia: — Człowiecze, musiałeś chyba obracać się w złem towarzystwie?
Złodziej: — Panie sędzio, od dwudziestego roku życia tylko z sędziami mam do czynienia.

Lekarz: No, cóż tam Wojciechowo, z waszym?

Wojciechowa: A lepiej, proszę łaski doktora. Ale z temi pijawkami, co je pan doktór mu zapisał, to co ja dopiero miałam za biedę. Trzy to ta jeszcze mógł przełknąć surowe, ale resztę tom musiała mu usmarzyć.

Syn (telegrafuje do ojca). Zaręczyłem się. Proszę o błogosławieństwo — 50.000.

Ojciec. Koron?

Syn. Guldenów.

Ojciec. Błogosławię.

Niemiec z Polakiem jedli pierogi. Niemiec przecinał każdy łyżką. Polak zaś całe krzepko łykał.

Wtedy Niemiec woła:

— Panie Polak, dwój!

A Polak:

— Jak dwoić, to dwoić i — zaczął brać po dwa.



**Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak.** **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

**Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.**